

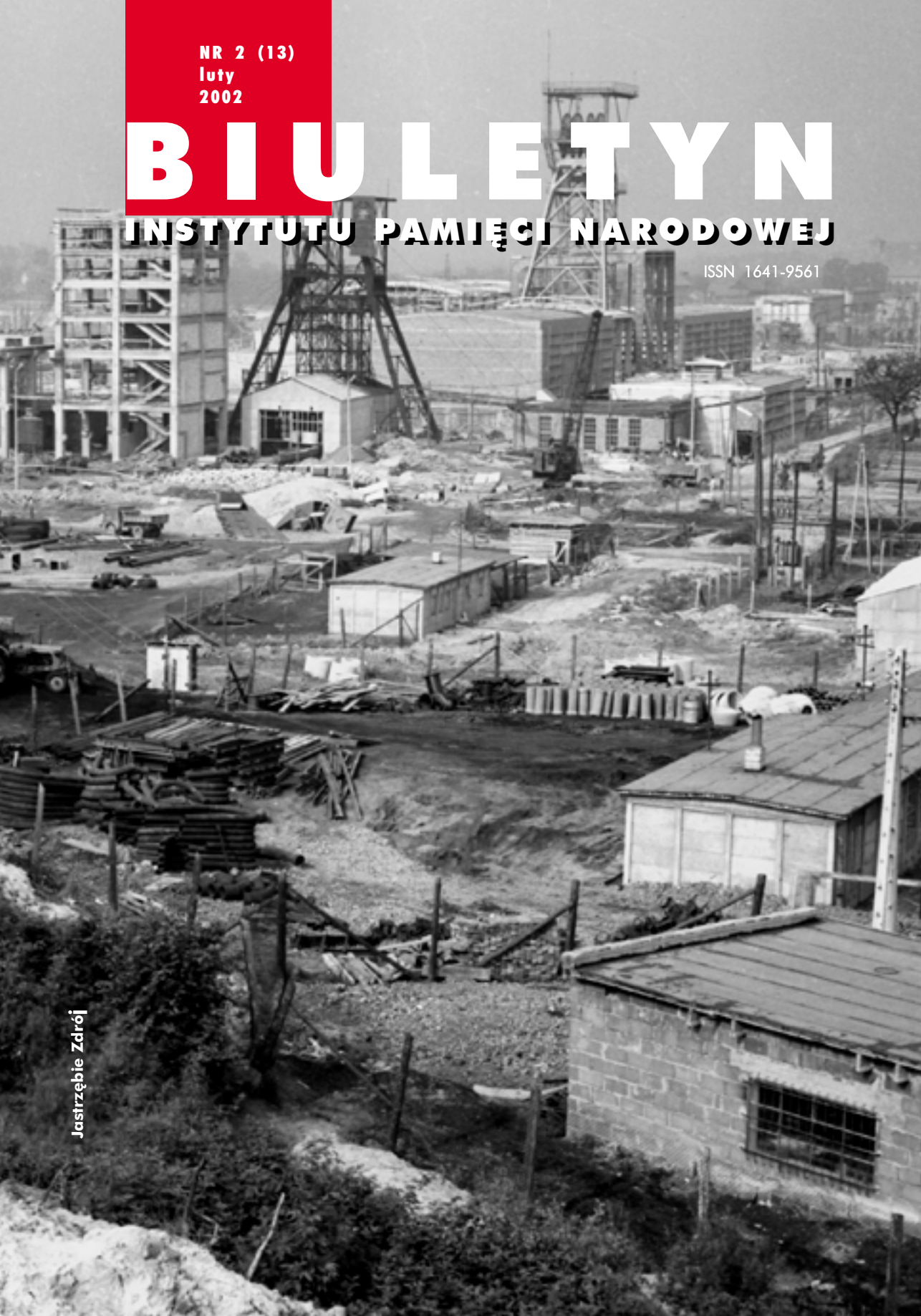
NR 2 (13)
luty
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Jasirzëbie Zdrój



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasieńskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Buthak, Paweł Machcewicz
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mil: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 2 (13)
LUTY
2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN

■ ROZMOWA BIULETYNU

MIĘDZY MODERNIZACJĄ A MARNOTRAWSTWEM.

O historii gospodarczej z Krzysztofem Madejem rozmawia Barbara Polak ... 4

■ PRAWO I HISTORIA

Igor Hałagida – 10 SIERPNIA 1946 ROKU

W NOWYM PORCIE GDAŃSKIM 21

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Łukasz Kamiński – DO ROBOTY! 23

Janusz Marszałec – KILKA UWAG O ROBOTNIKACH WYBRZEŻA

GDAŃSKIEGO W 1970 ROKU 27

Grzegorz Baziur, Paweł Skorut – „O NOWEJ TO HUCIE PIOSENKA” 35

Paweł Piotrowski – JAK WOJSKO POLSKIE BUDOWAŁO SOCJALIZM 41

Tomasz Miler – GÓRNICZY ZDRÓJ, CZYLI JAK Z WIOSKI

ZROBIĆ MIASTO 46

Igor Hałagida – „PORT PÓŁNOCNY NASZA MIŁOŚĆ” 52

Joanna Żelazko – SPRAWA ROMANA GARBACZA 56

Piotr Niwiński – VIRTUTI MILITARI I KARA ŚMIERCI 60

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Igor Hałagida – „STOLIKI ZOSTAŁY OBITE CERATĄ”. WARUNKI PRACY

I ŻYCIA ROBOTNIKÓW PORTOWYCH W 1955 ROKU 64

Filip Musiał – „SĘDZIOWIE O SKAZANYCH” 70

■ KONKURS

..... 75

■ KSIĄŻKI IPN

..... 76

Kalendarium IPN

styczeń 2002

- 8 stycznia – w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Przemysłu prezes IPN prof. **Leon Kieres** wygłosił wykład *Pamięć Narodu Polskiego o nieprzedawnionych zbrodniach a poczucie narodowej godności – prawne i moralne aspekty konfrontacji z przeszłością*. Podczas pobytu w Przemysłu prezes IPN spotkał się z metropolitą przemyskim, ks. arcybiskupem **Józefem Michalikiem**, i ks. arcybiskupem seniorem **Ignacym Tokarczukiem**
- 9 stycznia – Kolegium IPN podejmowało naczelnego dyrektora archiwów państwowych, prof. nadzw. **Darię Natęcz**. W trakcie spotkania ustalono zasady współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej a archiwami państwowymi. Uzgodniono powołanie wspólnego zespołu do spraw opracowywania treści porozumienia między IPN a NDAP, którego pracami kieruje członek Kolegium IPN, dr **Sławomir Radoń**
- 17 stycznia – prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył siedzibę Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie, która mieści się przy ul. Słowackiego 18. Udział w uroczystości wzięli między innymi wicewojewoda podkarpacki **Kazimierz Surowiec**, prezydent Rzeszowa **Andrzej Szlachta** oraz ks. biskup **Kazimierz Górny**
- 22 stycznia – w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej odbyło się spotkanie prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** i Dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Witolda Kuleszy** z **Michaelem MacQueenem** z Biura Śledztw Specjalnych Departamentu Sprawiedliwości USA. Spotkanie było poświęcone współpracy między instytucjami w konkretnych śledztwach prowadzonych przez Komisję. Dyskutowano między innymi zagadnienia związane z ekstradycją trzech sprawców zbrodni nazistowskich
- 30 stycznia – prezes IPN prof. **Leon Kieres** oraz Dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Witold Kulesza** przekazali ambasadorowi Królestwa Szwecji w Polsce **Matsowi Staffanssonowi** postanowienie o odmowie wszczęcia przez IPN śledztwa w sprawie zaginięcia załóg statków bandery szwedzkiej „Kinnekulle” i „Iwan” po opuszczeniu portu w Uście 18 lutego 1948 r., ponieważ czynności sprawdzające nie dostarczyły podstaw dowodowych dla prowadzenia śledztwa

- na kolejnym posiedzeniu członkowie Kolegium IPN zapoznali się z informacją dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN **Bernadetty Gronek** na temat dotychczasowego przebiegu udostępniania akt osobom pokrzywdzonym oraz udostępniania dokumentów do celów naukowo-badawczych

Opracowali: Artur Gut, Elżbieta Lewczuk, Tomasz Poręba, Zbigniew Smoliński

13 grudnia 2001 w IPN



STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	styczeń 2001 r. A/B	od początku wydawania A/B
BIAŁYSTOK	16/17	1091/584
GDAŃSK	69/42	3065(854)*/1641(470)*
KATOWICE	79/28	2018/916
KRAKÓW	48/50	1954/1063
LUBLIN	16/21	1118/512
ŁÓDŹ	26/16	1089/588
POZNAŃ	58/63	2124/1112
RZESZÓW	46/32	1234/682
WARSZAWA	27(0)*/23(0)*	2174/1207
WROCŁAW	26/48	1255/698
BUiAD	49/29	2708/1049 + 167**
RAZEM	4033/28	19830/10219

* wnioski wydawane i przyjmowane w terenie i w delegaturach
 ** wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
 B – wnioski przyjęte

MIĘDZY MODERNIZACJĄ A MARNOTRAWSTWEM

**O GOSPODARCE PRL Z HISTORYKIEM KRZYSZTOFEM
MADEJEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Jaką spuściznę materialną po przedwojennej i wojennej Polsce przejął komunistyczny rząd?

K.M. – Szacuje się, że straty materialne na ziemiach polskich w granicach z 1939 r. wynosiły około 50 mld ówczesnych dolarów. Podczas wojny zniszczeniu uległy przede wszystkim obiekty, w tym budynki i mieszkania. Warszawa straciła 75 proc. budynków. W innych miastach nie było lepiej, na przykład Gdańsk został zniszczony w 55 proc., Grudziądz w 65 proc. Na wsi, głównie na terenach przyfrontowych, ucierpiało około 500 tys. zagród.

Po wojnie granice Polski zostały przesunięte na zachód, co wiązało się ze zmianą profilu gospodarki. W porównaniu z resztą terytorium kraju ziemie zachodnie były regionem dużo bardziej rozwiniętym, zwłaszcza pod względem infrastruktury i przemysłu, choć równie dotkliwie doświadczonym przez wojnę.

B.P. – Odbudowa gospodarki w znacznym stopniu była uzależniona od bogactw naturalnych. Jaki wpływ na zasobność Polski w surowce miała zmiana granic?

K.M. – Polska utraciła trzy czwarte złóż ropy naftowej i złoża soli potasowych, które znajdowały się na ziemiach wschodnich zajętych przez ZSRR. Natomiast na ziemiach zachodnich Polska uzyskała nowe złoża węgla kamiennego i brunatnego, jak również złoża rud cynkowo-olowianych, miedzi i niklu. O lepszym rozwoju tych ziem świadczy następujący fakt: w latach czterdziestych na ziemiach zachodnich przejętych przez Polskę wytwarzano mniej więcej tyle energii elektrycznej, ile na całym obszarze II Rzeczypospolitej. Wraz z przejęciem tych terenów zwiększyła się też znacznie długość linii kolei żelaznych i dróg kołowych w Polsce.

Po ucieczce i wysiedleniach ludności niemieckiej w drugiej połowie lat czterdziestych zostało tam ponad milion opuszczonych mieszkań, które w dużej części zostały zasiedlone przez mieszkańców Polski centralnej, później przez tak zwanych repatriantów z utraconych przez Polskę kresów wschodnich. Pewne rezerwy mieszkaniowe, przynajmniej na niektórych obszarach ziem zachodnich, istniały zresztą jeszcze w latach pięćdziesiątych, po 1956 r. kierowano tam więc drugą falę repatriantów z ZSRR. Oczywiście, miasta na ziemiach zachodnich rów-

niez były zniszczone: Wrocław w 64 proc., Kołobrzeg w 80 proc., poważnych strat doznały Szczecin i Legnica. Przyjmuje się, że z istniejących w 1939 r. 3,5 mln izb mieszkalnych na terenach poniemieckich zniszczeniu uległo około 2 mln.

Podczas przejmowania majątku na ziemiach zachodnich dochodziło do wielu zniszczeń. Armia Czerwona zabierała cenniejsze urządzenia i wywoziła je do ZSRR. Niezależnie od tego „ziemie odzyskane” były grabione przez rodzimych szabrowników, działających na własną rękę lub w sposób zorganizowany. Często w szabrze uczestniczyli, wykorzystując swoje uprawnienia, funkcjonariusze administracji państwowej. Oczywiście, podejmowano różne próby zabezpieczenia terenu (wysyłano tam cywilne komisje i oddziały MO). Skuteczność ich była jednak niewielka.

B.P. – Skąd pochodziły fundusze na odbudowę państwa?

K.M. – W 1946 r. rozpisano Premiowaną Pożyczkę Odbudowy Kraju i wypuszczono obligacje na 4,5 mld złotych. Na czele Komitetu PPOK stanął Karol Popiel, działacz opozycyjnego Stronnictwa Pracy, co miało tę pożyczkę legitymizować przed społeczeństwem. Niektóre grupy ludności (rolnicy, sektor prywatny) zmuszono do kupna obligacji pożyczkowych. Tym sposobem w pierwszych latach powojennych budżet państwa uzyskał około 12 proc. wpływów. Wpływy do budżetu osiągnano również dzięki znacznym obciążeniom fiskalnym.

Polska otrzymywała także pomoc humanitarną z zagranicy. W ramach UNRRA (United Nations Refugee Emergency Fund) po 1947 r. Polska otrzymała pomoc o wartości mniej więcej 500 mln dolarów. W przeważającej części była to żywność, ale również urządzenia przemysłowe, leki i odzież.

B.P. – Jakie były plany odbudowy kraju i jak je wdrażano?

K.M. – Najważniejszym etapem odbudowy kraju był plan trzyletni. Był to jedyny plan gospodarczy w PRL, który się powiódł. Przygotował go związany z PPS Centralny Urząd Planowania (CUP). Warto poświęcić mu trochę miejsca. Kierownictwo CUP z klucza partyjnego przypadło PPS. Szefem urzędu był Czesław Bobrowski, a inni ekonomiści związani z PPS mieli w nim silną pozycję. W lutym 1948 r. zaczęto ograniczać niezależność CUP. Hilary Minc skrytykował metody planowania gospodarczego stosowane w urzędzie, które były wzorowane na metodach zachodnich ekonomistów, a nie radzieckich. Był to oczywiście pretekst, chodziło o to, aby przejąć kontrolę nad tą instytucją, a w przyszłości nad systemem planowania gospodarczego i kształcenia ekonomicznego. Później zaczęto usuwać z katedr ekonomicznych ludzi związanych z przedwojenną lewicą, krytycznych wobec stosowania w gospodarce metod radzieckich. Katedry uniwersyteckie obejmowali

ludzie z PPR, a później z PZPR, nawet jeśli nie mieli wymaganych stopni naukowych.

B.P. – Proszę zatem przedstawić założenia planu trzyletniego.

K.M. – Jego założenia były racjonalne, na przykład to, że nie będzie się odbudowywać zakładów zniszczonych w stopniu większym niż 50 proc. Zawierał pewne elementy gospodarki planowej, ale nie forsował uprzemysłowienia konkretnych dziedzin, co było charakterystyczne dla następnego planu, sześcioletniego. Plan trzyletni był mniej obciążony ideologią, a bardziej podporządkowany pragmatyce gospodarczej. Został uchwalony w lipcu 1947 r., ale jego podstawowe założenia zaczęto wdrażać wcześniej. Między innymi przewidywał równoprawne istnienie w gospodarce trzech sektorów: państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Zaraz po 1945 r. w dziedzinach, które nie zostały objęte nacjonalizacją, zezwolono na działalność prywatną. W pierwszych powojennych latach praktycznie cały handel znajdował się w prywatnych rękach.

Ten stan rzeczy utrzymywał się aż do czerwca 1947 r., kiedy to z inicjatywy PPR rozpoczęła się tak zwana bitwa o handel. W tym okresie sztandarowym ideologiem polskiej gospodarki był pepeerowski ekonomista Hilary Minc, przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i minister przemysłu i handlu. Ostatecznie pod koniec lat czterdziestych z handlu wyeliminowano prywatny sektor, czego efektem były ciągłe kłopoty z zaopatrzeniem.

B.P. – Na czym polegała „bitwa o handel”?

K.M. – Niszczenie prywatnej inicjatywy odbywało się metodami administracyjnymi i fiskalnymi. Pod hasłem walki z „drożyzną” nakładano na osoby zajmujące się handlem różne kary. Działalność gospodarcza była koncesjonowana. Od 1948 r. przejęto także kontrolę nad spółdzielczością, „upaństwiając” ją. Nie tylko tworzone specjalne akty normatywne, ale także odsuwano od handlu ludzi autentycznie związanych ze spółdzielczością i tworzone spółdzielnie w pełni kontrolowane przez struktury centralne.

B.P. – Jak można podsumować wyniki planu trzyletniego?

K.M. – W znacznym stopniu odbudowano gospodarkę kraju. W planie trzyletnim liczba tak zwanych twardych wskaźników dyrektywnych była o wiele mniejsza niż w następnych. W dużej mierze zawdzięczamy to właśnie autorom planu, ekonomistom związanym z CUP. Już w 1948 r. poziom produkcji przemysłowej przekroczonego o 30 proc. w stosunku do wielkości produkcji sprzed 1939 r. Gorzej przedstawiały się wyniki w rolnictwie – w 1948 r. produkowano około 70 proc.



Władysław Gomułka dekoruje zasłużonego górnika z okazji „Barbórki”

tego, co przed wojną. Przede wszystkim jednak znacząco wzrosła konsumpcja – do 1949 r. płace realne ludności wzrosły o 58 proc. (ale trzeba pamiętać, że płace zaraz po wojnie były bardzo niskie). W 1949 r. zniesiono również reglamentację żywności. Udało się tego dokonać mimo ograniczenia przez PZPR roli CUP i odsunięcia ekonomistów związanych z PPS, który w 1948 r. ostatecznie traci swój relatywnie autonomiczny byt.

B.P. – Hilary Minc przeprowadził ideologiczną krytykę planu trzyletniego i stworzył podwaliny planu sześcioletniego.

K.M. – W miejsce CUP powstała Komisja Planowania Gospodarczego, na której czele stanął Minc. Plan sześcioletni zakładał przeznaczenie w dochodzie narodowym większej puli na inwestycje, czyli tworzenie środków produkcji i forsowną industrializację, rozwój przemysłu ciężkiego, metalowego. Był to sposób na rozwój cywilizacyjny kraju. Sam fakt wyboru określonych typów przemysłu świadczył z kolei o pewnych priorytetach – chodziło o stworzenie zaplecza dla przemysłu zbrojeniowego. Zwłaszcza od 1951 r. plan był modyfikowany w tym kierunku. Wiązało się to z wojną koreańską i przygotowaniem ZSRR i jego satelitów do trzeciej wojny światowej. Społecznym skutkiem planu sześcioletniego był liczbowy wzrost klasy robotniczej. Zatrudnienie ludzi w przemyśle stwarzało szansę rozwiązania problemu przeludnienia polskiej wsi.

Sztandarową budową planu sześcioletniego była Nowa Huta – kombinat metalurgiczny i powstające wokół niego miasto. Mimo krytyk jej powstanie nie było tak do końca gospodarczym absurdem. Decyzja o budowie nie miała wyłącznie charakteru politycznego (krytycy projektu podkreślali, że ma to być kara dla Krakowa, który się „źle zachował” podczas referendum). Lokalizacja ta miała na celu zapewnienie miejsc pracy dla młodzieży z małopolskich wsi, a krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza miała dać hucie dobrze wykształconych inżynierów. Dodajmy, że okoliczności powstania Nowej Huty stanowią dobrą ilustrację ewolucji sytuacji geopolitycznej Polski. Pierwotnie miała ona powstać na Śląsku. W Chicago zamówiono nawet piec hutniczy. Nie udało się zrealizować tych zamierzeń, bo Polska musiała, ze względów politycznych, odrzucić plan Marshalla. Trzeba było zbudować hutę na bazie technologii sowieckiej i bliżej granicy wschodniej. Z tych między innymi powodów zdecydowano się na Kraków.

B.P. – Tak to pragmatyka gospodarcza ściera z politycznymi interesami, na dodatek nie naszymi.

K.M. – Tak, tylko że my wówczas nie mieliśmy innych kooperantów i ze względów politycznych mieć nie mogliśmy... Oczywiście, chodziło też o stworzenie silnego środowiska robotniczego obok inteligenckiego Krakowa.

B.P. – Co oprócz Nowej Huty znalazło się w planie sześcioletnim?

K.M. – Pierwsze założenia były takie – trzeba dać dużo na inwestycje i stworzyć podstawy industrializacji. Priorytetem było więc silne państwo, a nie zamożne społeczeństwo. Inwestowano w przemysł maszynowy, metalurgiczny i chemiczny, mniejsze nakłady szły na przemysł budowlany, lekki i spożywczy. W ramach planu sześcioletniego wybudowano między innymi hutę aluminium w Skawinie, hutę żelaza w Częstochowie. Na terenie Warszawy rozwinęto przemysł motoryzacyjny – na Żeraniu powstaje Fabryka Samochodów Osobowych (FSO) – także elektrotechniczny i maszynowy. Rozpoczęto tworzenie bydgoskiego okręgu przemysłowego.

B.P. – Musiały też powstawać zakłady, które mogły obsługiwać przemysł zbrojeniowy. Przed wojną takie funkcje pełnił Centralny Okręg Przemysłowy (COP), którego budowę rozpoczęto w latach trzydziestych.

K.M. – W ramach realizacji planu rozbudowywano i modernizowano zakłady już istniejące oraz tworzone nowe. W Starachowicach powstała fabryka samochodów ciężarowych, w Skarżysku-Kamiennej zakłady przemysłu maszynowego, w Kielcach fabryka kotłów.

Silna militaryzacja przemysłu rozpoczęła się w okresie kryzysu wywołanego wojną koreańską. Różne gałęzie przemysłu zaczęły pracować na rzecz zbrojeniówki. Szacuje się, że wydatki na zbrojenia w latach 1950–1955 wyniosły około 4 mld dolarów. Pod koniec realizacji planu sześcioletniego na potrzeby wojska pracowało 166 zakładów. Liczebność armii wzrosła ze 140 tys. w 1948 r. do ponad 400 tys. w 1953 r. Wydatki na infrastrukturę pochłonęły miliard ówczesnych dolarów – wybudowano wtedy między innymi kilka linii kolejowych prowadzących do granicy wschodniej, stacje przeladunkowe, również lotniska wojskowe w Modlinie i na Bemowie. Takie zmiany dotyczyły nie tylko Polski. W Czechosłowacji, która była w bloku głównym producentem broni, wydatki militarne wzrosły w tym czasie siedmiokrotnie.

Forsowna industrializacja miała również inny aspekt, zauważalny nie tylko podczas wprowadzania w życie planu sześcioletniego. W gospodarce komunistycznej znacznie chętniej coś budowano i tworzone od nowa, niż remontowano i modernizowano. Po części było to pochodną rywalizacji różnych grup interesów o kasę państwową. Klęska Nowej Huty w latach późniejszych polegała na tym właśnie, że w porę nie przeprowadzono jej modernizacji.

B.P. – Rozwijając przemysł ciężki, władze musiały zrezygnować z innych inwestycji. Jakie dziedziny ucierpiały w okresie intensywnej industrializacji?

K.M. – W latach pięćdziesiątych bardzo zaniedbano na przykład budownictwo mieszkaniowe. W latach 1950–1955 wybudowano tylko 400 tys. mieszkań; oznacza to w przybliżeniu, że na cztery nowo zawarte małżeństwa przypadało jedno nowe mieszkanie!

Ceną za tę intensywną industrializację był również bardzo niski poziom życia, mimo że więcej wytwarzano i rósł dochód narodowy. Na poziomie konsumpcji było to bardzo mało odczuwalne, zaledwie o kilka procent wzrosły w tym okresie płace realne. W niektórych latach były one wręcz niższe niż w 1949 r. Poza tym płace były obłożone podatkiem na Narodową Pożyczkę Rozwoju Sił Zbrojnych. W 1950 r. zarządzone wymianę pieniędzy. O ile wcześniejsza wymiana w 1945 r. miała charakter porządkujący (chodziło o wyeliminowanie różnych środków płatniczych znajdujących się w obiegu), o tyle zasady wymiany w 1950 r. zostały ustalone tak, że ludzie na niej stracili. Jeśli nie mieli oszczędności w banku, to stare pieniądze wymieniano na nowe w stosunku 100 do 1. Jedynie wynagrodzenia i lokaty w banku do 100 tys. zł wymieniano w relacji 100 do 3. Bardzo ograniczony był również czas wymiany. W ten sposób stworzono możliwość ściągnięcia marży emisyjnej, co z jednej strony było zabiegiem fiskalnym, a z drugiej dawało państwu wpływ, które można było przeznaczyć na finansowanie industrializacji.

Plan sześcioletni załamał się po śmierci Stalina. Historycy gospodarki wyróżniają tak zwane cykle w rozwoju gospodarczym. Cykl zaczyna się od fazy konsumpcyjnej, kiedy gospodarka rozwija się w miarę równomiernie (w tej fazie można umieścić gospodarkę planu trzyletniego). Potem następuje faza intensywnej industrializacji (to był właśnie plan sześcioletni). Okres ten kończy się zwykle dużymi problemami społecznymi i gospodarczymi, co przesądza o konieczności zmiany polityki gospodarczej.

Znany ekonomista Stefan Kurowski tłumaczył odchodzenie od polityki intensywnej industrializacji tym, że koszty utrzymywania spokoju społecznego okazywały się zbyt wysokie. Wtedy właśnie zdecydowano się na zabieg zwany manewrem gospodarczym. Ta faza w planie sześciolletnim wypadła na 1954 r., kiedy przeznaczano większe limity inwestycyjne na produkcję o charakterze konsumpcyjnym. W zakładach pracy uruchamiano tak zwaną produkcję uboczną – oprócz na przykład części do lokomotyw czy czołgów produkowano wiadra. Taka produkcja cieszyła się poparciem załóg, które na tym zarabiały. Na zubożonym rynku wewnętrznym był duży popyt na te towary. Po 1956 r. odblokowano (w ograniczonym zakresie) też prywatną inicjatywę, restytuowano spółdzielczość. Zaczęto udzielać ludziom kredytów, żeby mogli budować mieszkania.

B.P. – To chyba od tego momentu zaczyna się okres gomułkowskiej „małej stabilizacji”. Jak można opisać politykę gospodarczą tego okresu?



V Kongres Związków Zawodowych, Warszawa 1962



K.M. – W roku 1957 ogłoszono nową politykę mieszkaniową, polegającą na tym, że udzielano ludziom kredytów mieszkaniowych. Siłą rzeczy skierowano też znaczne środki finansowe na przemysł budowlany. Zaczęto również wspierać rzemiosło.

W czasie planu sześcioletniego zarobki realne zwiększyły się zaledwie o kilka procent, w latach 1957–1960 zaś pensje realne wzrosły o dwadzieścia parę procent. Jednak dość szybko skończył się okres względnej liberalizacji w ramach gospodarki nakazowo-rozdzielczej. W 1958 r. powstał plan intensywnego uprzemysłowienia, który miał być wdrażany od 1960 r. W praktyce oznaczało to, że znów ograniczono limity inwestycyjne, w tym na przykład właśnie nakłady przeznaczane na budownictwo. Jeśli więc na początku lat sześćdziesiątych spółdzielniom mieszkaniowym udało się zgromadzić środki, to i tak miały później problemy z realizacją inwestycji, bo nie miały wykonawców i materiałów budowlanych.

Powrót do intensywnego uprzemysławiania miał kilka przesłanek. W ramach RWPG (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej) Polska była zobligowana do rozpoczęcia pewnych inwestycji, na przykład do zwiększenia wydobycia węgla na potrzeby hutnictwa czy rozwoju przemysłu chemicznego w związku z produkcją surowców syntetycznych. Miała również współfinansować inwestycje surowcowe w ZSRR i Rumunii. Były też przesłanki wewnętrzne. W materiałach Wydziału Ekonomicznego KC PZPR z początku lat sześćdziesiątych znalazłem na przykład protokół z narady poświęconej planom inwestycyjnym w budownictwie. Instytut Gospodarki Mieszkaniowej opracował wtedy prognozę dotyczącą zapotrzebowania na nowe mieszkania w latach 1961–1965. Propozycje były takie – 700 tys., 650 tys. lub 600 tys. mieszkań. Przyjęto opcję najniższą, która według danych IGM nie rokowała nadziei na poprawę sytuacji mieszkaniowej.

Władze partyjne motywowały swe decyzje następująco – musimy przede wszystkim rozwijać przemysł ciężki, maszynowy i chemiczny, bo tego wymaga ogólna sytuacja międzynarodowa, czyli zagrożenie konfrontacją militarną. Ponadto w wiek produkcyjny wchodzi pokolenie wyżu demograficznego, trzeba mu dać pracę. Potrzeby szacowano na około półtora miliona miejsc pracy i miejsca te rzeczywiście wtedy stworzono, choć w ślad za wzrostem zatrudnienia nie szło zwiększenie wydajności pracy.

B.P. – **Zatrzymajmy się jeszcze przy sprawach mieszkaniowych. Głód mieszkań był zmorem całego okresu PRL.**

K.M. – W latach czterdziestych i pięćdziesiątych potrzeby mieszkaniowe rozwiązywano metodami administracyjnymi. Wprowadzono akty normatywne ustalające, że nieruchomości mające więcej niż pięć izb będą poddane tak zwanemu przymusowemu zarządowi nieruchomości, co w praktyce oznaczało dokwaterowywanie lokatorów do mieszkań i domów prywatnych. Miało to pewne racjonalne uzasadnienie, ponieważ,

jak powiedzieliśmy, zniszczenia budynków w czasie wojny były ogromne. Z upływem czasu zamiast te przepisy łagodzić, czyniono je bardziej restrykcyjnymi. Dekret w tej sprawie z 1951 r. pozwolił przejąć administracji państwowej resztki nie poddanego dotąd kontroli państwowej mienia. Ani spółdzielnie mieszkaniowe, ani indywidualni właściciele nie mieli prawa decydowania o swojej własności. W jednym mieszkaniu kwaterowano po kilka rodzin. Standard tych wielorodzinnych mieszkań był niski, domy nie były remontowane, nawet jeśli były po wojnie częściowo zniszczone. Nie było ich za co remontować, bo czynsze mieszkaniowe były bardzo niskie, wręcz symboliczne. Budownictwo mieszkaniowe, poza sztandarowymi budowlami lat pięćdziesiątych, takimi jak MDM czy Nowa Huta, praktycznie nie istniało.

B.P. – Po Październiku trochę jednak poprawiło się w tej dziedzinie.

K.M. – W latach sześćdziesiątych mimo ograniczonych środków i limitów inwestycyjnych starano się budować jak najwięcej. *Idée fixe* Gomułki było budownictwo oszczędnościowe, co znalazło akceptację Biura Politycznego. Wiązało się to, rzecz jasna, z obniżeniem standardu. Budownictwo miało być jak najtańsze – małe, ciemne kuchnie, zmniejszanie „zbędnych” powierzchni, niskie stropy, brak tynków. Pojawił się nawet pomysł, żeby budować domy z suchymi ustępami oraz takie, w których jedna łazienka służyła lokatorom kilku mieszkań.

Inwestorzy, zwłaszcza spółdzielcy czy budownictwo zakładowe, nie chcieli tak budować, bo przecież mieszkanie było ważnym elementem przetargowym w grze o pracownika. Wtedy pojawiły się koncepcje nowych technik, chciano wprowadzić strunobeton i azbest. Próbowano również, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, wprowadzać projekty typowe i budować z wielkiej płyty. Była to próba rozwiązania problemu mieszkaniowego. Pod koniec lat sześćdziesiątych milion rodzin czekało na mieszkanie. Budowano wtedy średnio 150 tys. mieszkań rocznie, ale i tak liczba oczekujących wciąż się zwiększała. Niedostatek mieszkań w drugiej połowie lat siedemdziesiątych szacowano na półtora miliona, mimo że lata te były rekordowe, jeśli chodzi o budownictwo – budowano około 230 tys. mieszkań rocznie.

B.P. – Powróćmy do inwestycji przemysłowych.

K.M. – W latach sześćdziesiątych inwestowano sporo w przemysł chemiczny, między innymi rozpoczęto wydobywanie siarki w Tarnobrzegu, powstały zakłady azotowe w Puławach, a w Płocku zakłady petrochemiczne. Inwestowano również w przemysł wydobywczy – w Koninie powstała kopalnia węgla brunatnego, rozpoczęto eksploatację węgla w Rybnickim Okręgu Węglowym. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych uruchomiono produkcję syrenki, a w końcu lat sześćdziesiątych fiata 125p.

Problemy gospodarcze ujawniły się w drugiej połowie dekady, co jest zgodne z wcześniej omawianymi fazami gospodarki planowej.

Znacznie osłabło tempo wzrostu gospodarczego i wzrostu płac realnych. Próby wyjścia z impasu były tak zwane reformy jaszczukowskie (Bolesław Jaszczuk był członkiem Biura Politycznego KC PZPR odpowiedzialnym za gospodarkę). Była to polityka selektywnego wzrostu, popierano tylko te gałęzie, które mogły dać jakiś wzrost dochodu narodowego, a za taką uznano przemysł chemiczny. Lata sześćdziesiąte Polska zakończyła z długiem w wysokości miliarda dolarów, będącym wynikiem przede wszystkim ujemnego bilansu w wymianie handlowej z zagranicą. Masakra robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. była konsekwencją błędów w polityce gospodarczej i społecznej. Na początku swoich rządów Gomułka cieszył się zaufaniem społeczeństwa, kończył je w atmosferze wrogości. Podwyżka cen żywności wcale nie musiała zostać wprowadzona właśnie wtedy. Polska była i tak zadłużona, więc można było wziąć kolejny kredyt i kupić za granicą brakujące mięso, ale Gomułka był temu przeciwny. Być może niczego by tym nie załatwiono, ludzie mieli już dość siermiężnej „małej stabilizacji”.

B.P. – Następca Gomułka, Edward Gierk, miał tego świadomość.

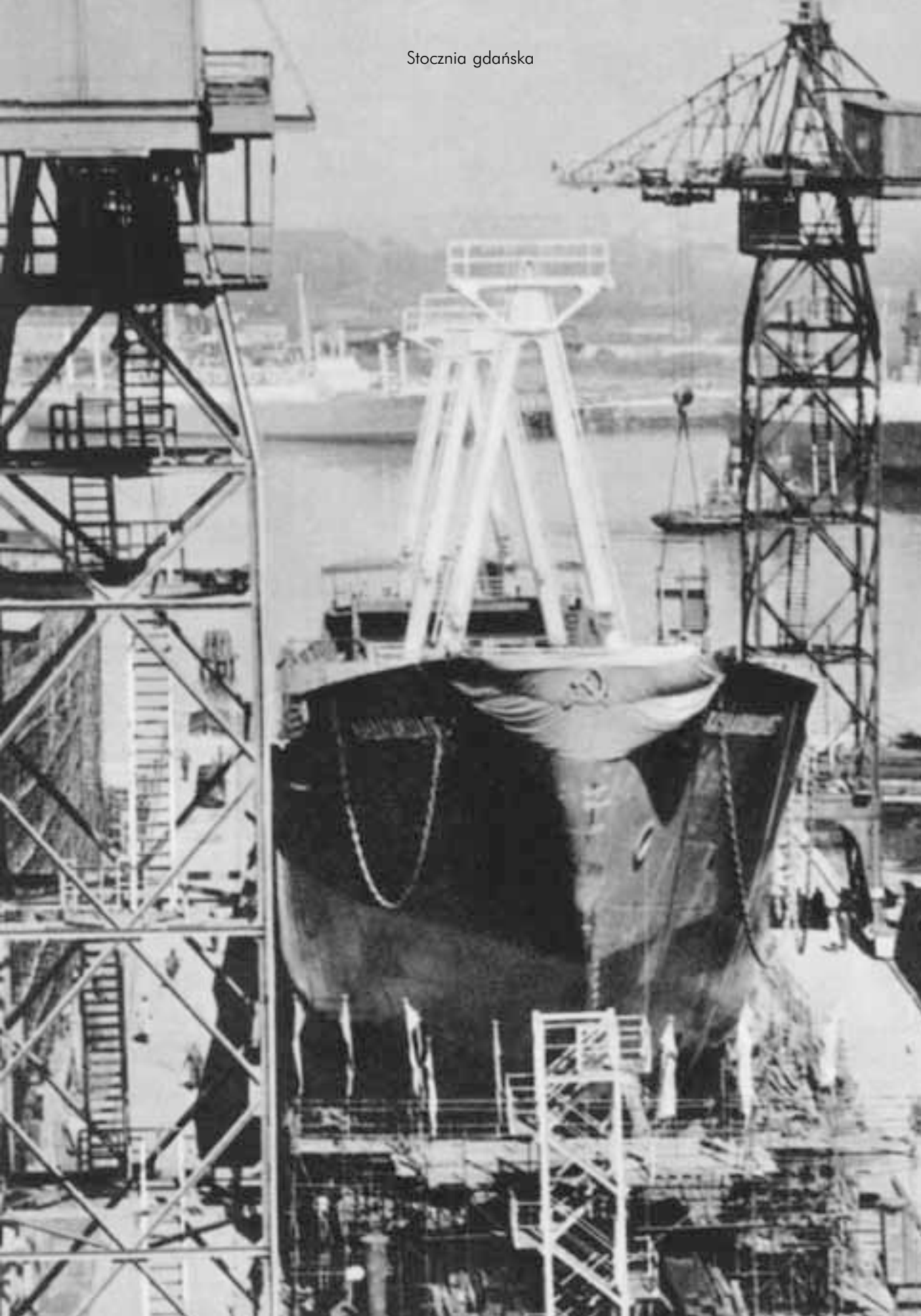
K.M. – Rządy Gierka były przeciwieństwem czternastoletnich rządów Gomułka. Gierk, świadomy niepowodzeń poprzednika, starał się na początku zdobyć przychyłność społeczeństwa decyzjami gospodarczymi. W 1971 r. odwołano podwyżki cen. W 1972 r. zniesiono obowiązkowe dostawy produktów rolnych narzucone wsi na początku lat pięćdziesiątych. Podwyższono najniższe płace, renty i emerytury. Świadczeniami społecznymi została objęta również ludność wiejska. W latach 1971–1975 płace realne wzrosły przeciętnie o 40 proc., liczne inwestycje stworzyły około 1,1 mln nowych miejsc pracy. Trzeba jednak pamiętać, że działa się to z jednej strony na kredyt i niekorzystne zjawiska pojawiły się już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Z drugiej strony około 30 proc. ludzi żyło wtedy poniżej progu ubóstwa (mniej więcej tyle co obecnie).

B.P. – Społeczeństwo zachowało w pamięci lata prosperity tego pierwszego okresu rządów Gierka, ale również ma świadomość zgubnej strategii zaciągania kredytów.

K.M. – W latach siedemdziesiątych znacząco zmodernizowano polską gospodarkę. Polska była skazana na zadłużanie, bo założenia gospodarcze przewidywały import inwestycyjny. Inwestowano w infrastrukturę. Powstała wtedy na przykład Centralna Magistrala Kolejowa i tak zwana „gierkówka”, czyli droga szybkiego ruchu między Katowicami a Warszawą. Zbudowano Port Północny i Rafinerię Nafty w Gdańsku.

Lata siedemdziesiąte to również inwestycje w przemysł samochodowy, zakupiono licencję „malucha”, który miał być samochodem dla każdego. Na licencji francuskiego Berlieta rozpoczęto w Jelczu budowę autobusów. Inwestycje te z jednej strony miały znaczenie modernizacyjne i konsumpcyjne, z drugiej strony chodziło o zwiększenie udziału

Stocznia gdańska



tu Polski w wymianie międzynarodowej. W porównaniu z 1970 r. import do Polski wzrósł w 1975 r. o 104 proc., a eksport o 66 proc.

Zaciąganie pożyczek wiązało się z koncepcją samospłaty. Kupując na przykład linię produkcyjną fiata 126p, zakładano spłaty eksportem tych samochodów. Niektóre zakupy, w tym nabyta w 1974 r. licencja firmy Massey Ferguson dla Ursusa, nie były trafione. Ostatecznie musiano wprowadzić do licencji wiele przeróbek i rzeczywista produkcja została uruchomiona dopiero w 1984 r. Również Berliet jako autobus miejski okazał się za „delikatny” na polskie realia. Było to do przewidzenia, ale decyzję podjęto z powodów, nazwijmy to, niemerytorycznych – znane było frankofilstwo Gierka, a poza tym udziały w Berlicie miała francuska partia komunistyczna.

Oczywiście nie wszystkie inwestycje oparte na zasadzie samospłaty były niewypałem. Niewątpliwie hotel „Forum” w Warszawie był bardzo potrzebny. Nie można też powiedzieć, że zachodnie kredyty były wyłącznie przejadane, bo do 1976 r. udział konsumpcji wynosił w nich około 17 proc. Marnotrawstwem okazały się niektóre inwestycje. Koszt Huty Katowice oszacowano na 25 mld złotych, a jej koszt rzeczywisty był prawdopodobnie dziesięciokrotnie wyższy! Dla wszystkich tam pracujących – od dyrektorów po robotników – było to bardzo korzystne przedsięwzięcie. Ludzie zarabiali tam jak nigdy wcześniej i jak nigdy później. Rozrzutność przy jej budowie była niewiarygodna, nikt nie dbał o konserwację sprzętu. Moja teoria jest taka: poza oczywistą niegospodarnością i nadużyciami, ówczesna administracja gospodarcza nie była przygotowana do zarządzania taką liczbą inwestycji.

B.P. – Czy to znaczy, że mieliśmy złych ekonomistów i złe plany?

K.M. – Ekonomiści, nie tylko w latach siedemdziesiątych, byli odsuwani od gospodarki. Po Październiku powołano Radę Ekonomiczną, w jej skład weszły uznane autorytety ekonomiczne – Czesław Bobrowski, Oskar Lange, Włodzimierz Brus. Na początku lat sześćdziesiątych władze przestały się jednak z ich zdaniem liczyć. Gierek oczywiście miał także swoich doradców, ale nie przyjmował uwag krytycznych. Były na przykład opinie Najwyższej Izby Kontroli (kierowanej przez Mieczysława Moczarę), która przestrzegała przed rozpoczynaniem wielu inwestycji. Postanowiono więc kontynuować tylko dobrze rokujące inwestycje, które mogły przynieść korzyści eksportowe, i zacząć spłacać zaciągnięte kredyty. W praktyce zatrzymano część inwestycji... by rozpocząć kolejne.

Plany zwiększenia eksportu były z założenia nierealne, żaden kraj wtedy nie był w stanie tak szybko zdynamizować eksportu. Pogorszyła się koniunktura międzynarodowa. Kraje zachodnie, czyli pożyczkodawcy, nie zwiększały swojego importu z krajów zadłużonych. Pod koniec lat siedemdziesiątych obciążenie spłatami było wyższe niż wpływy PRL z eksportu, tylko 40 proc. przedsiębiorstw działających w ramach samospłaty realizowało zobowiązania płatnicze.

Największym jednak problemem było to, że w niedokończonych inwestycjach pogrzebano około biliona złotych.

B.P. – Mam w oczach obraz takiej degrengolady przemysłowego krajobrazu polskiego – walające się zardzewiałe maszyny, błoto, zwaliska unieruchomionego sprzętu. To było widać nawet z okien pociągu, gołym okiem.

K.M. – Tak właśnie wyglądały efekty zamrożenia inwestycyjnego, przerywano inwestycje, bo nie było na nie środków. Wartość nieprzekazanych do użytku inwestycji w 1980 r. szacowano na około 70 proc. ich wartości kosztorysowej.

Znacznie zmniejszyło się tempo wzrostu dochodu narodowego. W latach 1970–1975 rósł on średnio o 10 proc. rocznie, a w drugiej połowie lat siedemdziesiątych o 1 proc. Pod koniec dekady, w latach 1979–1980, dochód narodowy spadł nawet o kilka procent.

B.P. – Lata siedemdziesiąte po raz kolejny pokazały, że po pięknym początku następuje smutne zakończenie.

K.M. – Pamięć o przyczynach klęski Gomułki i opinie z Moskwy, przeciwnej radykalnym podwyżkom burzącym spokój społeczny, spowodowały, że władze długo obawiały się podwyższyć ceny żywności, a po protestach w czerwcu 1976 r. ostatecznie wycofały się z podwyżek. Abstrahując już od metod dialogu społecznego stosowanych przez władze, brak podwyżek cen zaowocował ostatecznie niedoborami na rynku i reglamentacją. W lipcu 1976 r. wprowadzono przecież kartki na cukier.

Negatywne skutki gospodarki na kredyt zaczęły być odczuwalne w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Obniżył się poziom życia ludności, pojawiły się trudności w zaopatrzeniu. Rozpoczynając nowe inwestycje, zapomniano o modernizacji już istniejących. Przykładem może być Nowa Huta, która już wtedy wymagała znacznej modernizacji. Fakt, że w 1978 r. zatrudniła 35 tys. pracowników, świadczy, iż nie mogła być zakładem efektywnym.

Skutki ówczesnej polityki odczuwamy do dziś, choćby sptając zaciągnięte wtedy długi, i tak częściowo zredukowane na początku lat dziewięćdziesiątych.

B.P. – W jakim stopniu polskie katastrofy gospodarcze były rodzimego autorstwa, a w jakim wynikały one z zależności obowiązujących w obrębie bloku?

K.M. – RWPG nigdy nie była sprawnie funkcjonującym organizmem gospodarczym. Kiedy w drugiej połowie swych rządów Gomułka chciał rozwinąć współpracę krajów socjalistycznych, okazało się to niemożliwe, ponieważ w porównaniu z zachodnimi, gospodarka socjalistyczna faktycznie nie była w stanie dobrze kooperować. Trudno powiedzieć, kto tak naprawdę w kogo inwestował. Rozliczenia w ramach RWPG były bardzo niejasne, dlatego też powszechne było przekonanie, że braki na rynku spowodowane są tym, iż towary są wywożone do ZSRR (tam zresztą ana-

logicznie tłumaczono sobie trudności w zaopatrzeniu). Trzeba było kupować trzcinę cukrową na Kubie, żeby jej pomóc. Jest taka informacja, nie wiem, czy do końca prawdziwa, że Kuba otrzymała od krajów bloku większą pomoc niż Europa Zachodnia w ramach planu Marshalla. W ramach pomocy bloku dla krajów socjalistycznych w Trzecim Świecie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Polska współfinansowała pomoc dla komunistów wietnamskich. Na pewno należało dla dobra bloku rozwijać przemysł ciężki, zbrojeniowy. W latach siedemdziesiątych pewne transakcje na Zachodzie były zawierane po to, żeby nowoczesne technologie mogły napływać do Związku Radzieckiego. Transakcje te były skomplikowane, kupowano za dolary, sprzedawano za ruble transferowe. Ale zbudować generalny bilans tych rozliczeń jest trudno.

Największym ograniczeniem dla gospodarki PRL było to, że musiała funkcjonować w ramach modelu gospodarczego narzuconego przez uwarunkowania polityczne. Nie istniała swoboda zawierania umów gospodarczych w wymianie międzynarodowej. Niektóre umowy z ZSRR były jawnie niekorzystne dla Polski, jak ta o sprzedaży węgla z lat pięćdziesiątych. Z kolei ZSRR subwencjonował kraje RWPG, sprzedając im rudy żelaza (słabej co prawda jakości) po niskich cenach.

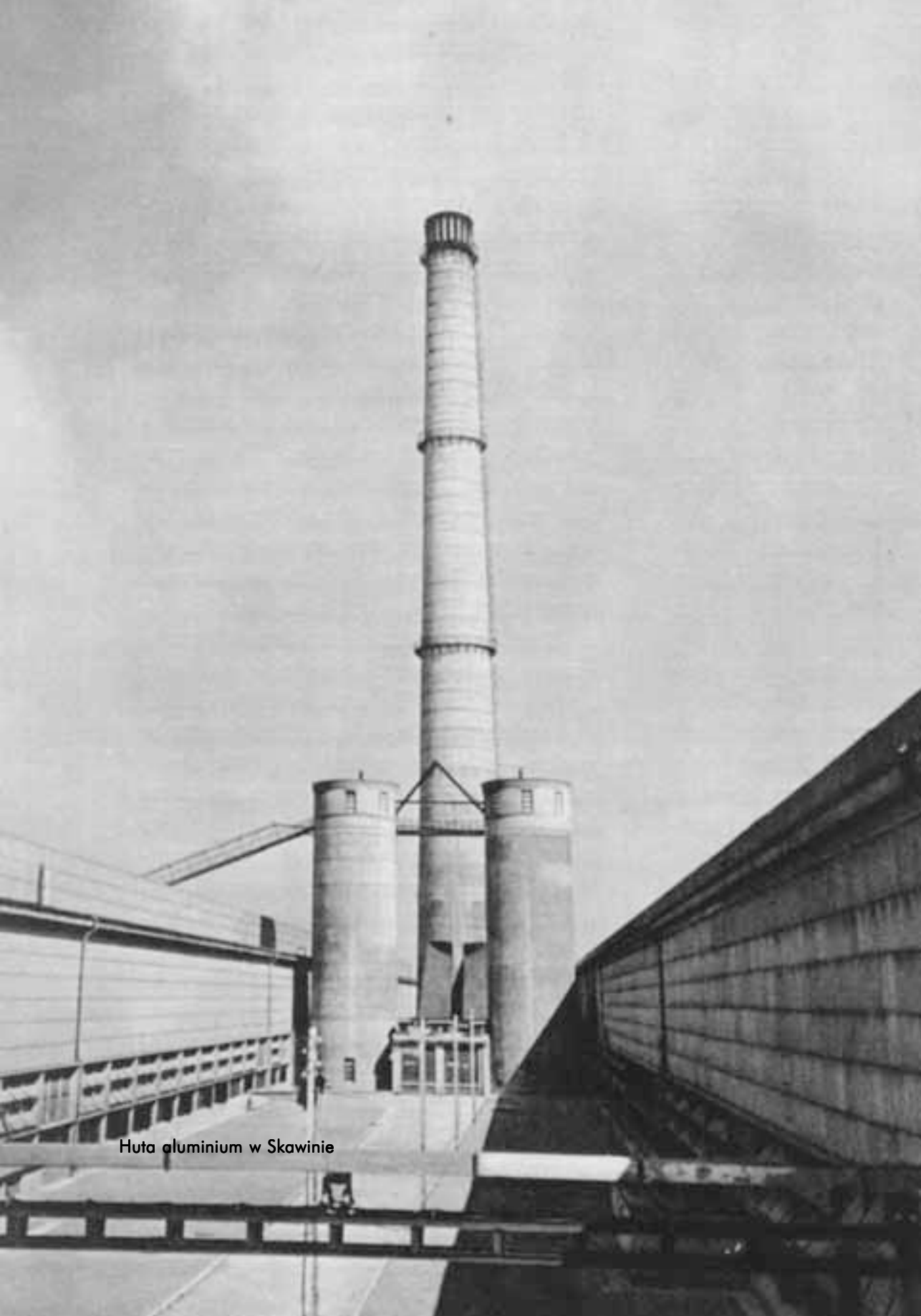
B.P. – Pozostała nam ostatnia dekada PRL. Proszę ją scharakteryzować od strony gospodarczej.

K.M. – Lata osiemdziesiąte, jeśli chodzi o przyrost dochodu narodowego, to najgorszy okres w dziejach PRL. Przyjmuje się, że realnie dochód wzrósł o 3 proc., co nie wyrównało spadku z początku tej dekady. Nastąpiło ogólne obniżenie standardu życia. Reglamentacją objęto praktycznie wszystkie dziedziny życia. Odzyskanie poziomu dochodu narodowego z 1978 r. w niektórych dziedzinach nastąpiło dopiero w latach dziewięćdziesiątych.

B.P. – Ile kosztował stan wojenny?

K.M. – Danych na ten temat brakuje, ale z pewnością były to duże koszty, na przykład na paliwo do wojskowych pojazdów. W czasie stanu wojennego wprowadzono reformę gospodarczą, polegającą *de facto* na bardzo radykalnej podwyżce cen, w wyniku której realne dochody ludności spadły o ponad 20 proc. (według niektórych szacunków spadek ten był jeszcze większy).

Próbowano oczywiście jakoś uporządkować gospodarkę, ale już w drugiej połowie dekady okazało się, że jest to praktycznie niemożliwe. Pojawiła się koncepcja drugiego etapu reformy gospodarczej. Władze jednak obawiały się niezadowolenia ludności spowodowanego obniżeniem się poziomu życia, odwołały się więc do referendum, które w 1987 r. przegrały. Reformy rządu Rakowskiego w 1989 r. uruchomiły hiperinflację. Zmiany modelu gospodarczego dokonał dopiero pierwszy rząd solidarnościowy.



Huta aluminium w Skawinie

Na radykalne reformy w gospodarce władze nie miały zgody społecznej, prawdopodobnie zabrakło im również woli politycznej. Z pewnej liberalizacji gospodarki skorzystała w latach osiemdziesiątych prywatna inicjatywa, powiązana często z aparatem władzy. Zaczęły powstawać jakieś spółki *joint-venture* czy firmy polonijne. Tego typu aktywności sprzyjał powszechny niedobór towarów na rynku i związany z tym duży popyt. Spore znaczenie zaczyna mieć w latach osiemdziesiątych szara strefa, która z jednej strony uelastyczała niewydolną gospodarkę, z drugiej sprzyjała powstawaniu różnych patologii w życiu gospodarczym, których skutki odczuwamy do dziś (korupcja, kapitalizm polityczny, sprzeniewierzenie publicznego majątku). Pojawiło się zjawisko dolaryzacji gospodarki. Ważną pozycję w budżecie wielu rodzin stanowiły pieniądze zarobione na Zachodzie, na tak zwanych saksach. W latach osiemdziesiątych przeciętna pensja wynosiła około 30 dolarów. Z kolei za kilka miesięcy pracy na czarno w RFN można było w Warszawie kupić mieszkanie.

Niewydolność ekonomiczna realnego socjalizmu znalazła potwierdzenie na arenie międzynarodowej. ZSRR nie był w stanie sprostać wyścigowi zbrojeń z USA, zależnemu w dużej mierze od konkurencyjności i nowoczesności gospodarki. Efektem tego był pokojowy rozpad najpierw bloku, a wkrótce samego Związku Radzieckiego.

Władysław Bieńkowski – przyjaciel Gomułki, dawny członek aparatu PPR i PZPR – napisał w 1969 r., że nie ten system wygra, który ma lepsze rakiety i sprawniejszą policję polityczną, lecz ten, który lepiej potrafi zaspokajać potrzeby życiowe i aspiracje ludzi. Wykazały to lata osiemdziesiąte – rozbudzone aspiracje życiowe poprzedniej dekady zostały skonfrontowane z nędzą i niewydolnością państwa. Z tego między innymi powodu opuściło Polskę w latach osiemdziesiątych około miliona osób. Byli to przeważnie ludzie młodzi, dobrze wykształceni.

Niezależnie od tego, że system gospodarczy był Polsce narzucony, był on po prostu niewydolny. Zbyt długo parametry rozwoju gospodarczego mierzono w sposób, od którego odchodzono w całym cywilizowanym świecie – wydobywaniem węgla, wytopem surówki. W latach pięćdziesiątych były to rzeczywiście wskaźniki uprzemysłowienia czy rozwoju, ale w latach siedemdziesiątych weszły inne technologie, i nawet jeśli je sprowadzano, to nie można ich było w pełni wykorzystać. Realny socjalizm okazał się systemem niereformowalnym.



Krzysztof Madej (1974), absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Ostatnio opublikował *Przeobrażenia struktur i zadań spółdzielczości mieszkaniowej w latach 1956–1965* („Przegląd Historyczny” 2000, nr 2).

10 SIERPANIA 1946 ROKU W NOWYM PORCIE

„W czasie manifestacji robotników portowych przed Urzędem Zatrudnienia, a zatem w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych, nakłaniali tłum do gwałtownego zamachu na urzędników państwowych, tj. funkcjonariuszy WUBP [...], podczas i z powodu pełnienia przez nich obowiązków służbowych” – takie zarzuty 28 sierpnia 1946 r. oskarżyciel kpt. Adolf Bruzicki przedstawił sześciu robotnikom. Wydarzenia, o których była mowa w akcie oskarżenia, rozegrały się osiemnaście dni wcześniej w dzielnicy Gdańska – Nowym Porcie.

Przyczyny

Nowy Port był jedną z najbardziej zniszczonych dzielnic Gdańska. Szacuje się, że w czasie działań wojennych zrujnowano około 60 proc. jej zabudowy mieszkalnej. Równocześnie była to jedna z najbardziej przeludnionych dzielnic – sąsiedztwo portu i możliwość zarobku przyciągały wielu nowych przybyszów nie tylko z Pomorza, ale i Polski centralnej czy dawnych kresów.

Gdański port był poza tym miejscem, gdzie w miarę łatwy sposób można było „dorozić” do głodowych pensji, na przykład okradając transporty z towarami z UNRRA. Plagę kradzieży i szabrownictwa miało wykorzenić rozporządzenie wydane przez wojewodę gdańskiego 1 lipca 1946 r., mówiące o wysiedleniu „szabrowników, spekulantów i knajpiarzy”. Dało ono pole do nadużyć funkcjonariuszom UB czy lokalnym aktywistom partyjnym, co z kolei pogłębiało nastroje niezadowolenia wśród portowców.

Przebieg

Obecnie trudno dokładnie odtworzyć przebieg wydarzeń z 10 sierpnia 1946 r. Wiadomo jednak, że tego dnia w godzinach rannych przed tak zwanym pośredniakiem w Nowym Porcie zgromadził się kilkusetosobowy (według niektórych świadków liczył on około 1000 osób) tłum robotników portowych żądających między innymi podwyżki płac, wydania zaległych przydziałów żywności i zaprzestania akcji wysiedleńczej. Nastrojów nie uspokoili przemawiający do portowców delegaci partii i związków zawodowych. Tłum krzyczał też hasła antykomunistyczne.

Zgromadzenie przed „pośredniakiem” wywołało, rzecz jasna, reakcję władz bezpieczeństwa. W celu zbadania sytuacji na miejscu pojawili się funkcjonariusze wojewódzkiego UB. Jeden z nich – według relacji uczestników strajku – nie wytrzymał nerwowo, wyciągnął pistolet i strzelił w kierunku tłumu, raniąc najbliższego robotnika. Po strzale część strajkujących rzuciła się w pogoń za uciekającymi i ostrzeliwującymi się funkcjonariuszami. Jeden z robotników został śmiertelnie postrzelony. Pobito dwóch funkcjonariuszy, trzeciego tłum ukamienował.



Wyładunek rudy żelaza z Meksyku

Konsekwencje

Na wydarzenie w Nowym Porcie władze zareagowały błyskawicznie. Na teren portu wpuszczono łamistrąjków sprowadzonych z innych regionów kraju, dzielnicę otoczono kordonem wojska i rozpoczęto aresztowania. W sumie – jak wynika z zebranych informacji – zatrzymano kilkaset osób. Rozpoczęła się też akcja propagandowa. „Zbrodnie mętów portowych i reakcyjnych wywołały powszechne oburzenie w szeregach klasy robotniczej Gdańska i Gdyni. Robotnicy domagają się surowej rozprawy z prowokatorami i mordercami, hańbiącymi dobre imię mas pracujących. Ze wszystkich stron napływają żądania wysiedlenia tych elementów zdemoralizowanych i przestępczych i zmycia z robotników portowych hańby mordu bratobójczego” – donosił „Dziennik Bałtycki” 13 sierpnia 1946 r. Z Nowego Portu wysiedlono kilkaset rodzin zaliczonych do „elementów przestępczych”.

28 sierpnia 1946 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku rozpoczął się proces oskarżonych o zabicie funkcjonariusza UB. Na ławie oskarżonych zasiadło sześć osób, którym zarzucano udział w zajściach i nakłanianie do zabójstwa. Jak świadczą relacje oraz zachowane fragmenty akt, procesów dotyczących wydarzeń w Nowym Porcie było znacznie więcej.

Żaden z podsądnych nie przyznał się do winy, a proces miał charakter poszlakowy. Skład sądzący nie potrafił wskazać rzeczywistych zabójców funkcjonariusza, podsądni stali się więc swoistymi kozłami ofiarnymi. Wyrok ogłoszono 30 sierpnia 1946 r. Jeden z portowców, Władysław Miesojedow, został skazany na dożywotnie więzienie, trzech kolejni otrzymali wyroki 10 i 15 lat pozbawienia wolności, dwaj robotnicy zostali uniewinnieni. Najwyższy Sąd Wojskowy uchylił wyrok gdańskiego WSR w stosunku do Miesojedowa i jednego z uniewinnionych robotników oraz przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. 8 marca 1947 r. Miesojedowa skazano na karę śmierci (jego współtowarzysza nie zdołano postawić przed sądem, gdyż po pierwszej rozprawie wyjechał za granicę), zamienioną na mocy amnestii na 15 lat pozbawienia wolności.

DO ROBOTY!

Kult młodości jako siły zmieniającej zastany porządek świata był obecny w obu dwudziestowiecznych totalitaryzmach. Komuniści posunęli się jednak najdalej w bezpośrednim zaangażowaniu młodych ludzi w przekształcanie rzeczywistości – zarówno na „wielkich budowach socjalizmu”, jak i w zapomnianych przez partię i ludzi gospodarstwach rolnych.

Sowieckie wzorce, wypracowane na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, wkrótce po wojnie przeszczepiono do wszystkich krajów po wschodniej stronie „żelaznej kurtyny”. W Polsce w pierwszym powojennym okresie zaangażowanie młodzieży nie tylko spod znaku Związku Walki Młodych, lecz także członków innych organizacji oraz niestowarzyszonych, w proces odbudowy kraju miało charakter dobrowolny i w dużej mierze spontaniczny. W maju 1946 r. doszło nawet do paradoksalnej sytuacji, kiedy to krakowscy studenci zadeklarowali pomoc w odbudowie warszawskiej Starówki w zamian za zwolnienie aresztowanych kolegów.

Wraz z postępującą stalinizacją życia publicznego w Polsce Ludowej instytucjonalizacja udziału młodzieży nie tylko w odbudowie, lecz także w uprzemysłowieniu kraju, okazała się nieodzowna. W lutym 1948 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o powołaniu Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”. Obejmowała ona całą młodzież między 16 a 21 rokiem życia. Dla większości z nich przynależność do PO „SP” oznaczała jedynie dodatkowe zajęcia pozaszkolne, związane z przysposobieniem wojskowym, oraz udział w rozmaitych „czynach społecznych”. Prawie milion młodych ludzi powołano ponadto do brygad pracy na okres od miesiąca do jednego roku.

Powołanie „Służby Polsce” wzbudziło liczne obawy. Krążyły plotki, że jest to zapowiedź rychłego wybuchu trzeciej wojny światowej, że młodzież zostanie wysłana do Grecji, gdzie trwała wojna domowa, a w późniejszym okresie do Korei. Co ciekawe, pogłoski tego typu niekiedy powodowały wzrost zainteresowania służbą w brygadach. Ochotnicy mieli nadzieję, że w Korei szybko przejdą na stronę Amerykanów i w ten sposób wyrwą się do wolnego świata.

Junacy

Brygady pracy były zorganizowane na wzór wojskowy. Młodzież trafiała zarówno na „wielkie budowle socjalizmu”, jak i do wsi, gdzie pomagała przy pracach rolnych. Młodzi ludzie byli zmuszeni do pracy w bardzo ciężkich warunkach, mieszkali w skandalicznie brudnych

pomieszczeniach, otrzymywali niewystarczające racje żywnościowe. W pierwszych latach nie wypłacano im także żadnego wynagrodzenia. Dziewczęta niejednokrotnie były narażone na agresywne zaczepki, nierzadko dochodziło do gwałtów, sprawozdawcy ZMP donosili o swobodzie seksualnej w niektórych brygadach. Junacy często wdawali się w bójki z „miejscowymi” lub młodymi robotnikami z tej samej budowy.

Ciężkie warunki pracy i życia junaków „Służby Polsce” były dodatkowo w latach 1948–1952 wyolbrzymiane przez plotki i pogłoski. Kilkakrotnie Polskę obiegła wieść o rzekomych katastrofach na budowach, w których miało zginąć kilkudziesięciu młodych ludzi. Przekazywano sobie informacje o morzeniu głodem, wyuzdaniu i orgiach organizowanych w brygadach. Obawiano się także wywózki młodzieży nie tylko na wojnę do Korei, lecz „na roboty do ZSRR”. Nic więc dziwnego, że mimo zagrożenia karą grzywny i aresztu (do trzech miesięcy) starano się unikać wcielania do brygad „SP”. Odmawiano przyjmowania kart powołania, nie stawiano się na komisje werbunkowe. Ponieważ nie powoływano mężatek, w niektórych regionach często zawierano śluby cywilne na dwa, trzy dni przed poborem.

Protestowano także już po wcieleniu. Najczęściej odmawiano podjęcia pracy oraz dezerterowano. Przedstawiano też zaświadczenia lekarskie o niezdolności do pracy. Władze z kolei próbowały ratować sytuację, organizując ochotniczy zaciąg do brygad, nie odniósł on jednak większego sukcesu. Nawet jeśli zapisywało się dość ochotników, to przy poborze okazywało się, że większość z nich została „wyreklamowana”. Dodatkowe punkty za zapisanie się na ochotniczy zaciąg były młodzieży potrzebne na przykład przy maturze czy w trakcie starań o przyjęcie na studia. Gdy zamierzony cel został osiągnięty, rodzice pomagali w uniknięciu poboru.

Inną formą eksploatacji młodego pokolenia były Szkoły Przynasobienia Przemysłowego. Organizowano je przy wszystkich większych zakładach pracy. Ich uczniowie pracowali praktycznie tak samo jak zwykli robotnicy, ale otrzymywali o wiele niższe pobory. Kierowano ich na ogół do najbardziej niewdzięcznych zajęć. Nic dziwnego, że często organizowali strajki i protestowali przeciwko warunkom pracy i płacy. Swoją frustrację wyładowywali również w bójkach i awanturach. Aparat bezpieczeństwa odnotował kilkanaście przypadków, kiedy to uczniowie SPP zaatakowali posterunek MO, domagając się zwolnienia aresztowanych wcześniej kolegów.

W najgorszej sytuacji znajdowali się młodociani więźniowie polityczni oraz rekruci wcieleni do batalionów pracy, zwanych od najczęstszego miejsca pracy „górnictwami”. Dla tej części młodzieży praca była



Do pracy **NA BUDOWLE SOCIALIZMU**

GDY SIĘ DO DELEGACJI ZATRUDNIENIA PRZYJDZIM RADY NARODOWEJ GDZIE OTRZYMASZ
OKŁADNE INFORMACJE ORAZ BEZPŁATNY BILET NA PRZEJAZD DO MIEJSCA PRACY

R. Szoldas 1952, Do pracy

formą nie tylko reedukacji, lecz przede wszystkim represji. Jej celem było zniszczenie sił fizycznych „wrogów ludu” oraz złamanie w nich ducha oporu. Nic więc dziwnego, że ta grupa młodzieży trafiała do najgorszych prac – w kopalniach i kamieniołomach. Odsetek wypadków, w tym także śmiertelnych, był wśród młodocianych więźniów i „żołnierzy” najwyższy. Wielu z nich po odzyskaniu upragnionej wolności uskarżało się na swoje zdrowie i mimo młodego wieku musiało przejść na renty.

Największą jednak część młodzieży pracującej na „wielkich budowach socjalizmu” stanowili młodzi robotnicy. Pochodzili przeważnie ze wsi i małych miast, wyjazd do pracy dawał im szansę na wyrwanie się z dotychczasowego środowiska, liczyli także na poprawę swego statusu materialnego. Wielu skuszono obietnicami zdobycia atrakcyjnych zawodów, na przykład kierowcy. Młodzież jednak szybko dostrzegąta, że była oszukiwana. Trafiała do najgorszych zajęć, pracowała często w bardzo trudnych warunkach, mieszkała w jeszcze gorszych. Do legendy, utrwalonej w *Poemacie dla dorosłych* Adama Ważyka, przeszły warunki życia w Domach Młodego Robotnika. Ich stan sanitarny był skandaliczny – wieloosobowe pokoje były brudne i zawszone, brakowało kuchni i przede wszystkim sanitariatów. Nie organizowano żadnych rozrywek. Nic więc dziwnego, że szerzyły się alkoholizm i chuligaństwo. Charakterystyczna jest ewolucja postaw młodych robotników zatrudnionych przy budowie Nowej Huty. Na początku domagali się obiecywanych kursów dokształcających, a po dwóch, trzech latach protestowali przeciw ich organizowaniu. Zaangażowanie w pracę szybko ustąpiło bumelanctwu. Także w tym Polska Ludowa szybko zbliżyła się do sowieckiego pierwowzoru.

Industrializacja Polski w latach 1949–1955 oparta się w dużej mierze na dwu grupach społecznych – bezwzględnie wyciskiwanych ekonomicznie chłopach oraz na młodzieży. Ta ostatnia dostarczyła swych sił i zapatu, niejednokrotnie marnotrawionych w chybionych inwestycjach. Młodzież stała się także propagandowym symbolem epoki. Była obecna nie tylko na plakatach, w gazetach i „powieściach produkcyjnych”, ale także w filmie i piosenkach. Najczęściej przedstawiano w nich budowy i zakłady pracy, gdzie można było złapać szpiega, dać dowód swego zaangażowania w budowę socjalizmu, a także zakochać się i być szczęśliwym. Oczywiście, wielu młodych ludzi rzeczywiście zakochało się wówczas i było szczęśliwych. Czynili to jednak nie dzięki warunkom, w jakich przyszło im dojrzewać, lecz raczej wbrew nim.

KILKA UWAG O ROBOTNIKACH WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO W 1970 ROKU

„I wtedy po raz pierwszy w życiu zrozumiałam, że istnieje klasa robotnicza. Dotąd była to dla mnie utopia i głupia propaganda, nie wierzyłam w żadną klasę. A wtedy ją zobaczyłam”.

Teresa Remiszewska, pracownik Stoczni im. Komuny Paryskiej

Zagadnienia społeczne nie były do tej pory przedmiotem zainteresowania historyków Grudnia 1970. Dlatego bardzo słabo poznane są tło społeczne, świadomość, struktura wiekowa i pochodzenie uczestników, ich motywacje i postawy.

Materiał do analizy jest ubogi. Są to głównie relacje, gdyż do badania postaw uczestników nieprzydatne są dokumenty MSW i MON. W niniejszym artykule wykorzystałem relacje opublikowane przez Wiesławę Kwiatkowską w *Grudniowej Apokalipsie* (Gdynia 1993), relacje wydane przez Wydawnictwo Spotkania w Paryżu w 1986 r. oraz kilka wspomnień ze zbiorów Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku. Przekazy te tworzą ciekawy obraz zbiorowości, która swą determinacją całkowicie zmieniła kilka grudniowych dni 1970 r., a w efekcie – w wieletoletniej perspektywie – całą Polskę.

Do dyskusji i stworzenia ram dalszych poszukiwań konieczne jest uporządkowanie znanego powszechnie materiału. Wstępem do tego niech będzie próba opisania najbardziej wyrazistych cech robotników uczestniczących w grudniowym proteście.

Młodzi i zapalcywi

Aktywni uczestnicy Grudnia 1970 byli ludźmi młodymi. Spośród 2300 zatrzymanych w dniach 14–19 grudnia w województwie gdańskim 1955 nie przekroczyło 20 roku życia, a 1667 nie przekroczyło 25 roku życia. Rewolta była więc dziełem osób w dużej części urodzonych już w Polsce Ludowej. Przywódcy strajku to również ludzie bez dużego doświadczenia życiowego. Stanisław Słodkowski miał 26 lat, Edmund Hulsz 21 lat, Lech Wałęsa 27, Zbigniew Jarosz 32 lata, Kazimierz Szołoch 33, a najstarszy w tym gronie Henryk Lenarciak – 35 lat. Ciekawe, że gdynianie, choć najmłodszy, zyskali zdecydowanie większy posłuch niż przywódcy strajku w stoczni gdańskiej. Określenie

– zapalczywi – z pewnością nie pasuje do tego grona. Nie oznacza to, że nie było głosów skrajnych. Nawet w mniej zradykalizowanej stoczni gdyńskiej krzyczano: „Dyrektora na lasso i powieś! Wziąć zakładników z komitetu i dyrekcji do czasu uwolnienia członków Głównego Komitetu Strajkowego dla Gdyni!”, choć nie można wykluczyć, że hasła te współtworzyli prowokatorzy z SB. Pewne jest, że większość stoczniovców traktowała hasła skrajne w kategoriach mało delikatnego kawału. Nie wszystkim jednak było do śmiechu. Kadra techniczna Stoczni im. Komuny Paryskiej (zwana pogardliwie przez robotników „białymi kołnierzykami”) obawiała się radykalizacji nastrojów i skupienia na sobie niezadowolenia stoczniovców. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, choć znane są przypadki zastraszania łamistrąjków, głównie starszych stażem pracowników, którzy w ogóle byli ostrożniejsi. W Porcie Północnym w Gdańsku robotnicy posunęli się dalej i 16 grudnia rozgonili aktyw ZMS-u, gdy ten postanowił kontynuować pracę.

Młodzi robotnicy, którzy stali na czele protestu, ponieśli też największe straty. Na listach zabitych, zmarłych z ran i rannych są oni najliczniej reprezentowani: w Gdańsku i Gdyni zginęło dwóch studentów, siedmiu uczniów, kierowca kolumny transportu sanitarnego i szesnastu robotników.

Politycznie niewyrobieni

Wszystkie relacje dotyczące Grudnia 1970 wspominają o braku wyrobienia politycznego robotników. Tadeusz Nowak, który jako dzie więtnastolatek przyjechał do Stoczni im. Komuny Paryskiej i wszedł w skład Głównego Komitetu Strajkowego dla miasta Gdyni, o okolicznościach swojego zaangażowania się w pracę Komitetu mówił wprost: „Właściwie pojechaliśmy z ciekawości więcej, niż interesował nas aspekt polityczny. Nasze przygotowanie polityczne było wtedy zerowe”. Ukształtowani w PRL-u młodzi robotnicy widzieli świat przez pryzmat oficjalnych gazet, pogadanek i masówek. Nie mieli dostępu do niezależnej prasy i literatury emigracyjnej. Jedynym głosem dobiegającym spoza zamkniętego kręgu realnego socjalizmu było stale zagłuszane Radio Wolna Europa, którego nie słuchano jednak tak powszechnie, jak przedstawia się to dzisiaj. Młodzi, wkraczający w życie stoczniovcy nie mogli być jego ważnymi słuchaczami. Do grona przeciwników systemu wprowadziła ich dopiero krwawa lekcja grudniowa i wolne związki zawodowe. Trzeba było na to czekać do drugiej połowy lat siedemdziesiątych.

W grudniu 1970 r. byli niedoświadczeni, bezradni i niezorganizowani. Brakowało im znajomości technik prowadzenia strajku i formułowania postulatów. Do błędów (które skorygowali dziesięć lat później, w Sierpniu) należy zaliczyć przede wszystkim wyjście na ulice oraz to, że nie wyfonili spójnej reprezentacji na rozmowy z władzą. Ich bezradność widoczna jest też w poszukiwaniu adresata żądań. W Gdańsku władzę utożsamiano z aparatczykami Komitetu Wojewódzkiego,



Gdańsk 1970

a w Gdyni z Miejską Radą Narodową (MRN). Dlatego wszystkie pochody w Gdańsku dążyły w stronę KW, a w Gdyni do MRN. Ich uczestnicy łudzili się, że tam znajdują partnera do rozmów. 15 grudnia w Gdyni wydawało się nawet, że spontanicznie utworzony komitet strajkowy osiągnął sukces: podpisał przecież umowę z przewodniczącym MRN Janem Mariańskim. To pierwsze w dziejach Polski Ludowej porozumienie robotników z władzą pozostało tylko na papierze, kompromis zawarty przez urzędnika niskiego szczebla nie mógł być zaakceptowany przez czynniki wyższe. W Gdańsku reprezentacja robotnicza była słabsza, bez większego autorytetu i podatna na naciski dyrektora stoczni Stanisława Zaczka.

Inaczej zgoła było w Szczecinie, gdzie robotnicy przejęli praktyczną kontrolę nad miastem. Niestety, sprawna organizacja komitetu nie zagwarantowała im sukcesu w starciu z władzą.

Emocje

Stoczniowcy kierowali się emocjami. Strajk rodził się żywiołowo, decyzja o wyjściu z zakładu pracy, czy to Gdańsku, czy w Gdyni, była spontaniczna. W gronie kilkuset osób, a później jeszcze liczniejszym, rzeczowa dyskusja nie była możliwa. Do świadomości zebranych docierały hasła najgłośniej wypowiedane i najbardziej wyraziste. Głos umiaru traktowane były jako tchórzostwo, choć i te najbardziej radykalne (jak na przykład przemówienie Arkadiusza Rybickiego, ucznia liceum, pod siedzibą Radia we Wrzeszczu) traktowano jako prowokację władz. W poniedziałek 14 grudnia robotnicy Gdańska, w odróżnieniu od Rybickiego i jemu podobnych młodych ludzi, nie chcieli posługiwać się hasłami politycznymi. Żądali wyłącznie chleba. Niemniej ich działanie cechuje determinacja, która wyraźnie przekroczyła ramy walki ekonomicznej. Symbolem siły zawartej w proteście jest pęknięcie bram stoczniowych pod naporem tłumy. Teresa Remiszewska pisała o ogromnym wrażeniu, jakie zrobił na niej idący w pochodzie w Gdyni tłum ludzi: „To była siła, potęga i ogromna godność”.

Oprócz tych cech zbiorowość robotniczą charakteryzowały między innymi: gniew, determinacja, ofiarność, wkrótce też uczucie zawodu, osamotnienia i przerażenia.

Znamienny jest tu przykład młodej robotnicy w stoczniowym kombinacie, prowadzącej grupę mężczyzn i nawołującej do przyłączenia się do pochodu: „Chodźcie bracia, damy tym skurwysynom wyćsk!” Takich zatrzymanych w pamięci obrazów jest więcej. Po strzałach na stacji Gdynia-Stocznia robotników ogarnęła wściekłość. Zatrzymują pociąg. Aby napełnić butelki benzyną, zatrzymują samochody. Walczą z wielkim oddaniem. Interesujące jest to, że przywódcy (jeśli tak można o nich powiedzieć) takich gotowych na wszystko grup wyłaniali się spontanicznie, czasami spoza kręgu robotników. W „fazie gniewu”, po strzałach wojska w Gdyni w czwartek 17 grudnia, przywództwo obejmują więc najbardziej zdeterminowani – jak ta ro-



Gdańsk 1970

botnica z Gdańska czy „młody mężczyzna w okularach, z siatką”, znany z relacji Leona Kaszubowskiego. Ten młody człowiek, prowadzący stoczniowców Świętojańską w kierunku stacji Gdynia-Stocznia, najprawdopodobniej nie był robotnikiem!

Charakterystyczną cechą stoczniowców i innych uczestników wydarzeń grudniowych jest również wielka ofiarność. Znane są poruszające opisy wyciągania rannych spod ognia karabinów maszynowych w rejonie stacji Gdynia-Stocznia i w innych miejscach.

Najbardziej jednak poruszającym przykładem solidarności, ofiarności i gniewu jest wzięcie na ramiona zastrzelonego Janka Wiśniewskiego (w rzeczywistości Zbigniewa Godlewskiego) i marsz z jego ciałem ulicami Gdyni do MRN.

Obraz nie byłby pełny, gdyby nie wspomnieć o marginalnych zachowaniach robotników Gdańska (w Gdyni nie było przypadków kradzieży i niszczenia mienia publicznego). Sprawa wymaga jednak dalszych wyjaśnień ze względu na działalność w tłumie grup prowokatorów SB, które – jak wiele wskazuje – w celu skompromitowania protestu inicjowały podpalenia i kradzieże. Pewne jest, że w Gdańsku doszło do incydentów chuligańskich (co nie jest jakimś ewenementem, gdyż w sytuacjach zrywów zawsze uaktywnia się margines przestępczy i ludzie o słabym morale). Skala „nurtu niszczycielskiego” była jednak zdecydowanie mniejsza, niż przedstawiała to oficjalna propaganda. Niestety, fotografia stoczniowców zatrzymujących złodziei przed splądrowanym sklepem nie była równie skutecznie upowszechniona, jak zdjęcia osób wynoszących towary ze sklepów czy relacje o ludziach, którzy rozbijali witryny sklepowe, a przy tym wcale nie wyglądali na stoczniowców.

Świadomość uczestnictwa

Do uczestnictwa w proteście popychała nie tylko sytuacja ekonomiczna, ale też charakterystyczna dla młodego wieku potrzeba wrażeń, a po użyciu siły przez MO i wojsko – również gniew. Typowa jest reakcja Zbyszka Godlewskiego, którego ciekawość zawiodła do Gdańska. Godlewski – pierwowzór Janka Wiśniewskiego – zostawił lakoniczny list: „Kochani rodzice, byłem dziś w Gdańsku. Wszystko widziałem, nie martwcie się”. Jak można się domyślać, ten osiemnastoletni chłopak miał świadomość wyjątkowości zdarzeń, a także grożącego niebezpieczeństwa, a mimo to ryzykował. Walki w Gdańsku przeżył bez szwanku, zginął od kuli w czwartek 17 grudnia w Gdyni.

Trudna jest odpowiedź na kardynalne pytanie o świadome uczestnictwo w proteście przeciw władzy w 1970 r. Jeszcze trudniej wyrokować o momencie, w którym rewolta o podłożu ekonomicznym przestoczyła się w bunt polityczny. Nikt nie zaryzykuje tezy, że wszyscy robotnicy stawiali przed sobą cele niepodległościowe. Można się jednak zgodzić z tym, że w kraju, w którym każdy przejaw nieposłuszeństwa traktowany był jako bunt polityczny, ci najbardziej świadomi wie-

dzieli, iż domagając się chleba, uderzają jednocześnie w system. Jak zauważył Jerzy Eisler, wśród robotników byli tacy, dla których protest nie był tylko buntem ekonomicznym, ale walką o charakterze politycznym, antyrządowym, antykomunistycznym, antyradzieckim, wolnościowym, a nawet niepodległościowym. W grudniu 1970 r. nie mogło być jednak wielu takich ludzi. Przybywało ich w miarę brutalizacji działań MO i wojska. Odczucia tych, którzy wykroczyli poza myślenie o sprawach ekonomicznych, dobrze oddają słowa stoczniewca Romana Detleffa: „Ja zdawałem sobie sprawę, że jestem po tej stronie, która idzie i toruje jakąś drogę wolności”. Inny robotnik wspominał: „To my zmienialiśmy rząd [...] My mogliśmy pokazać, że coś się nam nie podoba. To było piękne”. Dochodzimy tu do punktu, w którym należałoby podjąć zapoczątkowaną przez Jerzego Eislera dyskusję o to, czy „wydarzenia grudniowe” należy nazwać „powstaniem grudniowym”. Pewne jest, że „wydarzenia” zostały odczytane przez władzę jako „bunt” i „rewolta”, a dowody potwierdzające polityczną, a nawet insurekcyjną świadomość robotników są widoczne w ich zachowaniu oraz w licznych wypowiedziach (autorzy relacji wielokrotnie podkreślali dumę z własnej podmiotowości i siły). Szczególnie ważne wydają się słowa dwóch niezależnych świadków, którzy do oceny Grudnia użyli słów: „To było piękne”. W ten sposób podsumowuje się nie walkę o podwyżki, lecz o imponderabilia.

Socjaliści?

Gdy 15 grudnia jeden z robotników Stoczni im. Komuny Paryskiej dowiedział się o strajku, ze zdziwieniem zapytał sam siebie: „Jak to strajk? W ustroju socjalistycznym, gdzie warstwą rządzącą jest robotnik, strajk?”. To, wydawać by się mogło, naiwne zdziwienie towarzyszyło wielu innym robotnikom. Jego korzenie tkwiły w dwudziestopięcioletniej pracy propagandystów PRL-u, a także w autentycznym przywiązaniu robotników Gdyni do tradycji socjalistycznej (stoczniewcy gdańscy nie są tak jednoznacznie zdeklarowani). Robotnicy myśleli „po klasowemu”. Jest to widoczne w postulatach, w których wyraźnie podzielili świat na robotników i resztę. Żądali na przykład zrównania swoich uprawnień z kadrą techniczno-inżynierską. Domagali się podniesienia płac tylko robotników, nie wszystkich pracujących. Uzależnienie od komunistycznej retoryki da się wyraźnie zaobserwować na przykładzie języka używanego w dniach protestu. Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni napisał *Odezwę do Ludu Pracy*, a stoczniewcy w czasie wiecowania w naturalny sposób postępowali się słownictwem znanym im z oficjalnych masówek. We wszystkich pochodach i manifestacjach śpiewano *Międzynarodówkę*, *Marsz Gwardii Ludowej*, a równocześnie *Mazurka Dąbrowskiego*, *Rotę* i pieśni kościelne. Ciekawe jednak, że były pewne granice używania języka realnego socjalizmu. Gdy 14 grudnia Zenon Jundziłł, jeden z sekretarzy KW PZPR w Gdańsku, zwrócił się do tłumu „towarzysze”, został wygwizdany. Robotnicy

zwrócili mu uwagę, że „nie ma tu żadnych towarzyszy”. Świadczy to o przepaści między aparaczkami a robotnikami. Jej najlepszym znakiem może być często powtarzane w Grudniu hasło: „Precz z czerwoną burżuazją”.

Czy robotnicy czuli się socjalistami? Pewne jest, że poruszali się w kręgu haseł i rytuału oficjalnej propagandy, które w naturalny sposób adaptowali do własnego użytku. Fascynowały ich hasła równości i zasady państwa opiekuńczego, w tym sensie byli więc zwolennikami socjalizmu. Wydaje się jednak, że mimo przywiązania do robotniczej tradycji (w relacjach czytamy sformułowania: „ja, stary robociarz”) ich formacja ideowa nie była ani zbyt pogłębiona, ani zbyt utrwalona, a typowo polskim sposobem ubarwiona dodatkami religijnymi (na przykład śpiew pieśni kościelnych, zdejmowanie kasków i czapek przed kościołem św. Elżbiety w Gdańsku, zwracanie się do tego kościoła twarzą w czasie śpiewu pieśni przy KW PZPR).

Uwagi na koniec

Należy podkreślić, że robotnicy Wybrzeża w 1970 r. nie byli grupą jednorodną. Żywiotowość wystąpień w Gdańsku odbiega od uporządkowanego protestu „klasowo” ukierunkowanych stoczniovców Gdyni. Trzeba też zadać pytanie, czy można przyznać robotnikom wyłączność w tworzeniu historii roku 1970. Jeśli pominąć drugą stronę barykady, to znaczy władzę i jej aparat przemocy w postaci SB, MO i wojska, pozostanie barwna i zaangażowana grupa świadomych uczestników protestu: studenci, uczniowie, emeryci, zwykli przechodnie. Ich właściwa rola czeka dopiero na badacza. Już dzisiaj jednak można powiedzieć, że bez ich wsparcia bunt 1970 r. nie przyjąłby tak wyraźnie insurekcyjnych cech.



„O NOWEJ TO HUCIE PIOSENKA”

Najbardziej znaną inwestycją realizowaną w ramach planu sześcioletniego (1949–1955) była budowa Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina (KM HiL), zlokalizowanego w podkrakowskiej wsi Mogiła.

Projekt, według wzorców sowieckich, wykonał inż. Ch. D. Zybin. 3 lutego 1949 r. polsko-sowiecka komisja przeprowadziła wizję terenu przeznaczonego pod budowę kombinatu. Po upływie trzech tygodni – 24 lutego – Hilary Minc, minister przemysłu i handlu, podjął decyzję o budowie huty. Mieszkańcy Krakowa odebrali ją jako karę za brak poparcia dla nowej władzy w referendum z 1946 r. oraz w wyborach powszechnych do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r. Nie dziwi więc niechęć i brak akceptacji dla nowo budowanego miasta klasy robotniczej.

Pracom technicznym na placu budowy kombinatu i miasta towarzyszyły niezwykle przedsięwzięcia propagandowe. Robotnicze miasto miało być polityczną przeciwwagą dla „konserwatywnego, drobnomieszczańskiego, inteligentckiego” i antykomunistycznego Krakowa. Partii zależało więc na pozyskaniu ludzi do pracy przy budowie nowego miasta, wolnego od „stęchłej i drobnomieszczańskiej atmosfery”.

Propaganda gigantomanii i entuzjazmu mas towarzysząca powstawaniu kombinatu przybierała różne formy – były to artykuły prasowe, poezja, piosenki propagandowe, audycje radiowe, filmy oraz różnego rodzaju współzawodnictwo, czyny, „wścigi pracy”. Przykładem jest artykuł prasowy dyrektora huty, dr. Bąbińskiego, zamieszczony 9 kwietnia 1950 r. w „Dzienniku Polskim”.

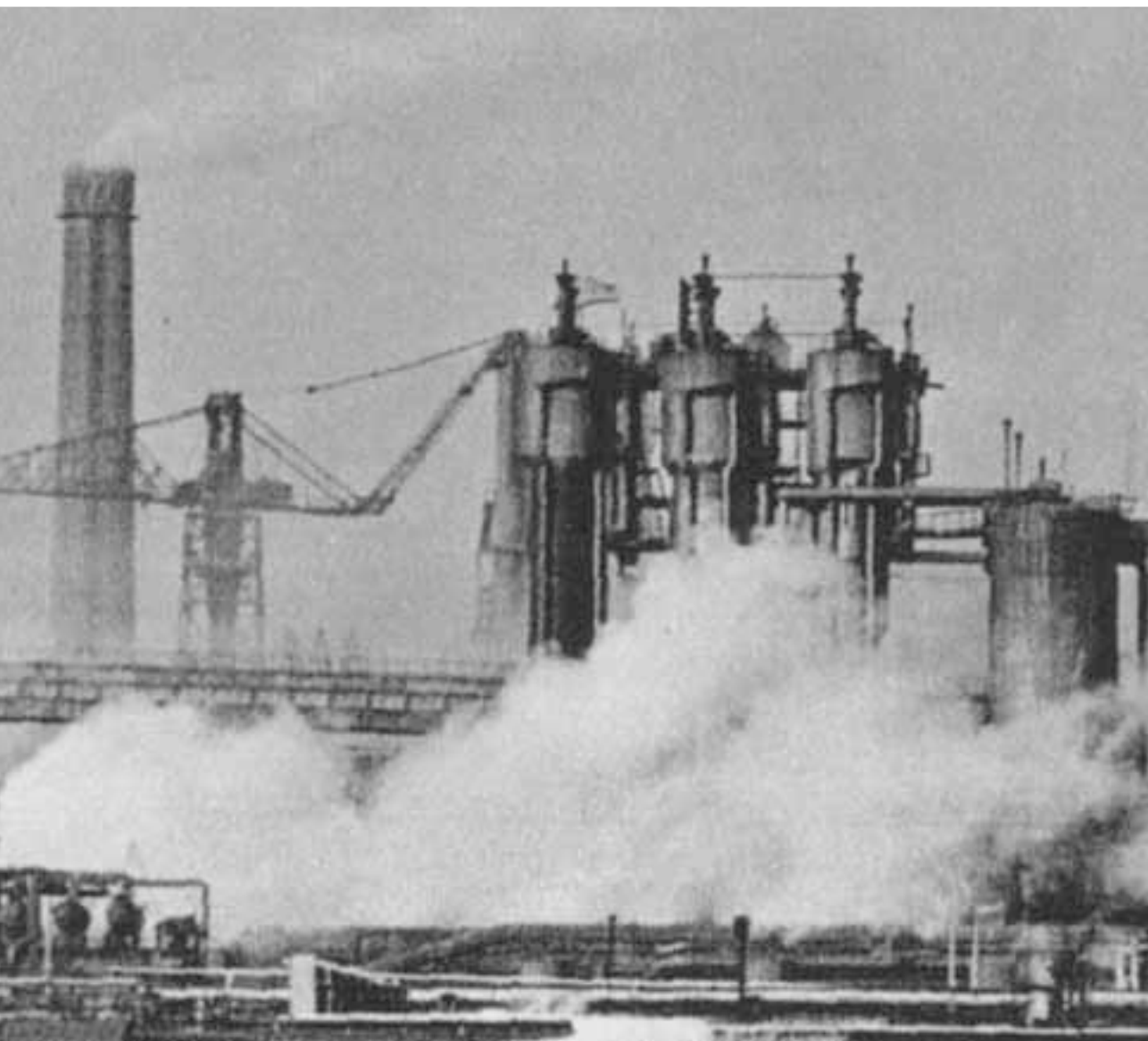
„Rosnące potrzeby gospodarcze kraju i wielkie zadania gospodarcze wyznaczone przez 6-letni plan budowy fundamentów socjalizmu w Polsce, plan uprzemysłowienia i rozkwitu gospodarczego kraju, zarysowały konieczność nieporównanie intensywniejszej proporcji do ub. okresu rozbudowy hutnictwa żelaza i zwiększenia jego zdolności produkcyjnej. Stanowi to jeden z podstawowych warunków realizacji gigantycznego planu inwestycyjnego. [...] Zdolność produkcyjna pierwszej Nowej Huty przewyższa naszą produkcję przedwojenną i w podstawowych produktach będzie bliska łącznej zdolności produkcji całego polskiego hutnictwa żelaza. Nowa Huta będzie na wskroś nowoczesnym obiektem przemysłowym [...]. Obok Nowej Huty powstanie

wielkie socjalistyczne miasto robotnicze, obliczone w przyszłości na 100 tys. mieszkańców [...]. W przeciągu kilku lat na terenach podkrajowskiej wsi wyrosnie ogromny kompleks przemysłowy i związane z nim miasto – widoczne, potężne symbole socjalistycznego budownictwa i potęgi Polski Ludowej, czołowy obiekt inwestycyjny wielkiego 6-letniego planu budowy socjalizmu w Polsce”.



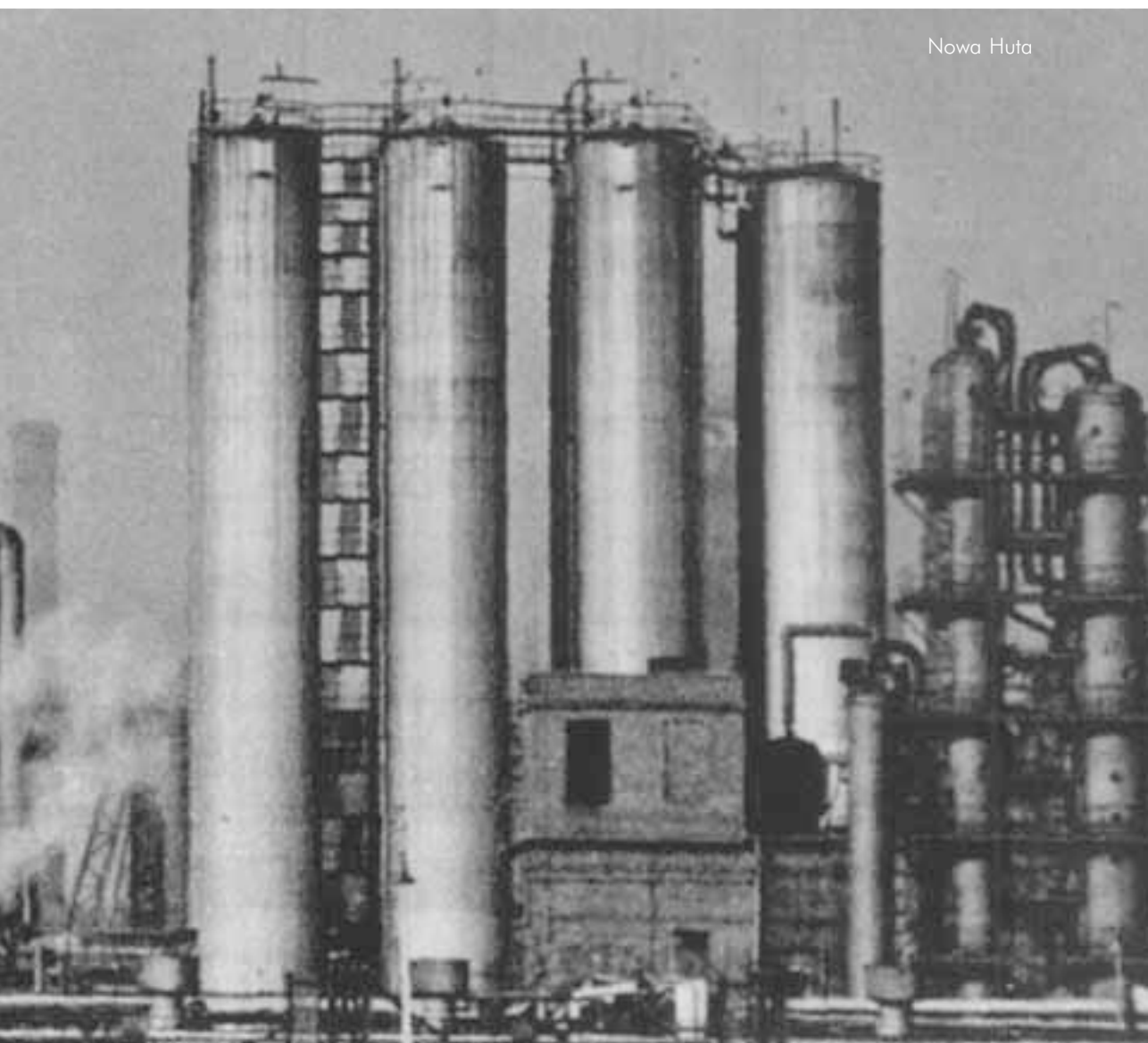
Do propagandy tego przedsięwzięcia włączyli się też twórcy, pisząc o nim wiersze i piosenki. Przykładem jest wiersz Jana Brzechwy *Nowa Huta*:

„Drogę wskazał nam Stalin – chwała mu wiekopomna!
Świat budujemy od podstaw, od podwalin”
czy wiersz Wisławy Szymborskiej z 1951 r.:



„Z asfaltu i woli wytrwałej
Będzie szerokość ulic.
Z cegieł i dumnej odwagi
Będzie wysokość budynków.
Z żelaza i świadomości
Powstaną przęsła mostów.
Z nadziei będzie drzew zieleń
Z radości świeża biel tynku.
Miasto socjalistyczne bez przedmieść i bez zaułków
w przyjaźni z każdym człowiekiem.
Najmłodsze z miast, które mamy.
Najstarsze z miast, które będą
Najmłodsze – na jutro bliskie
Najstarsze – na jutro dalekie
Miasto dobrego losu”.

Nowa Huta



Pokazywano filmy, przede wszystkim dokumentalne, poświęcone powstawaniu kombinatu: *Kierunek – Nowa Huta* (1951), *Na wielkiej budowie* (1952), *Trzy opowieści* (1953), reportaże: *O Polsce* (1953), *Nowa Huta* (1955), *Walcownia* (1956). Wiele filmów o budowie kombinatu kręcili reporterzy Polskiej Kroniki Filmowej.

Poważnym wyzwaniem były problemy związane z napływem ludności do Nowej Huty, wśród której przeważali robotnicy. Jeśli nie byli analfabetami, to ich wykształcenie ograniczało się najczęściej do kilku klas szkoły powszechnej. Rzadko zdarzały się osoby z wykształceniem średnim lub wyższym. Należało przystosować tych ludzi, pochodzących często z głębokiej prowincji, nie tylko do wspólnego życia w mieście, ale również do wytrwałej i wytężonej pracy. Dodatkowym celem było wyszkolenie w zawodach technicznych jak największej liczby osób.

W związku z tym organizacje partyjne prowadziły zakrojoną na szeroką skalę akcję agitacyjno-szkoleniową, organizowały liczne przyspieszone kursy zawodowe, później przekształcone w tak zwane szkoły przodowników pracy. Wykładowcami byli między innymi ci robotnicy, którzy jako pierwsi zdobyli w Nowej Hucie zawód i doświadczenie. Kształcono murarzy, cieśli, ślusarzy. Osiągnięcia szkół były przedstawiane i analizowane na zebraniach plenarnych Komitetu Powiatowego, a później Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowej Hucie. W jednym ze sprawozdań napisano:

„[...] Wytyczne KW PZPR w sprawie organizacji szkół przodowników pracy spotkały się z pełnym zrozumieniem inteligencji technicznej, która wzięła czynny udział w organizowaniu i prowadzeniu tych szkół na terenie Nowej Huty. Zorganizowano ogółem 33 szkoły przodowników pracy, w których przeszkolono 118 murarzy, 219 cieśli i 85 zbrojeniarzy”.

Również ZMP prowadził wśród junaków „Służby Polsce”, zwłaszcza młodzieży chłopskiej, akcje szkoleniowe oraz „walkę z analfabetyzmem”. W latach 1949–1951 w kursach uczestniczyło 1550 osób, z czego 882 zdały egzamin z umiejętności czytania i pisania.

Partia docierała do robotników bezpośrednio między innymi przez swych zawodowych agitatorów, których zadaniem było podtrzymywanie odpowiedniego tempa pracy brygad budowlanych. Pracownicy brygad budowlanych i hutnicy, z inicjatywy działaczy PZPR, PO „SP” i ZMP, podejmowali wiele czynów i zobowiązań pracowniczych. Tworzono atmosferę „wyścigu pracy”. Zobowiązania podejmowano zwłaszcza z okazji komunistycznych świąt – 1 maja, 22 lipca i kolejnych rocznic Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Przytoczmy kilka przykładów współzawodnictwa i zaangażowania: 20 lipca 1950 r., w przeddzień szóstej rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN, murarze z 51 brygady „SP” – członkowie ZMP pod przewodnic-

twem Piotra Ożańskiego – zobowiązali się wymurować w ciągu ośmiu godzin ścianę z 24 tys. cegieł. W zaplanowanym czasie ułożono ich aż 34 728. W ten sposób został pobity rekord murarzy warszawskich, którzy w ciągu ośmiu godzin wmurowali 14 tys. cegieł. Kolejny rekord brygada Ożańskiego pobiła 27 września, kiedy w ciągu ośmiu godzin wmurowano 66 232 cegły. Dodatkowe pieniądze zarobione w dni wolne od pracy 44 zetempowska brygada „SP” przeznaczyla na elektryfikację wsi Klemencice w województwie kieleckim oraz na zakup ciągnika dla Ośrodka Maszyn Rolniczych. Z kolei junacy z 45 brygady wykonali 990 proc. normy przy pracach wyładowniczych, trójka murarska Tafińskiego z 52 brygady – 150 proc., murarz Stanisław Figiel z 51 brygady – 350 proc., cała 51 brygada „SP” zaś – 200 proc. normy. Entuzjazm panujący w szeregach tej brygady wyraża śpiewana przez nią piosenka autorstwa jednego z junaków 51 Brygady „SP”:

„Szumem motorów osnuta,
Wśród podkrakowskich pól i łąk;
Powstaje Nowa Huta,
Wysiłkiem naszych rąk.
Pracą młodych wykuta
– Zwycięskich symbol dni –
Wyrasta Nowa Huta,
Wraz z nią rośniemy my”.

Przy budowie Nowej Huty pracowała także kobieca brygada budowlana, która wykonała 200 proc. normy. Wyróżniły się w niej: J. Krupa i T. Król, które wykonały 250 proc., oraz F. Łętek, A. Żuk i M. Bolak, które wykonały 160 proc. normy.

Podczas prac na budowie przekraczano roczne plany, meldując o tym władzom partyjnym. W 1951 r. roczny plan prac wykonano do 28 listopada. W tym okresie oddano do użytku 8 tys. mieszkań, a do końca roku zobowiązano się oddać jeszcze 200. Z kolei 19 lipca 1952 r. do Dyrekcji Naczelnej KM HiL, Rady Zakładowej Związku Zawodowego oraz Komitetu Zakładowego PZPR wpłynął meldunek o wykonaniu przez załogę odlewni szkoleniowej 15 ton wyrobów odlewniczych o wartości 37 tys. złotych. Załoga odlewni zobowiązała się wykonać dodatkowo do 22 lipca 2,5 tony wyrobów o wartości 7,5 tys. złotych. Rekordy pracy były odnotowywane w „Biuletynie Informacyjnym” Komendy Głównej i Komendy Wojewódzkiej PO „SP” w Krakowie.

Ważnym celem pracy ideologicznej komórek PZPR była propaganda przyjaźni polsko-sowieckiej.

Propaganda partyjna ukazywała Nową Hutę jako najnowocześniejszą inwestycję socjalizmu nie tylko w sensie technologicznym. Miało być to miasto wychowujące nowego człowieka – zaangażowanego

politycznie, umiejącego panować nad przyrodą, przewyciężającego własną słabość – godnego przedstawiciela dyktatury proletariatu. W tym odpowiedzialnym zadaniu mogli przeszkadzać „imperialistyczni wrogowie”, których poszukiwano wśród załogi. Na posiedzeniu plenarnym KP PZPR w Nowej Hucie w 1951 r. rozpatrywano następującą sprawę:

„[...] Wróg nastąpił do organizacji swoich agentów, którzy robili wrogą, rozkładową robotę! W Zjednoczeniu Budowlanym na odpowiedzialnym stanowisku pracował były członek partii. Obcoklasowy syn rządcy, oficer AK, dezorganizujący pracę transportów samochodowych. [...] szczególny nacisk wroga był położony na unieruchomienie naszego sprzętu. Mieliliśmy dość liczne przypadki awarii, przecinanie taśm transporterów, wypuszczanie oliwy z transporterów czy sypanie piasku w skomplikowane mechanizmy”.



Nowa Huta stała się miejscem niezamierzonego eksperymentu socjologicznego – wielotysięczny zespół pracowników i ich rodzin stworzył w przyspieszonym tempie społeczność miejską, niewolną również od zjawisk patologicznych. Jednym z nich było chuligaństwo, charakterystyczne dla zbiorowisk młodych i wykorzenionych robotników wieloprzemysłowych. Na przykład 14 stycznia 1953 r. grupa pijanych junaków z 10 brygady „SP” pobiła murarza, który zwrócił im uwagę na niewłaściwe zachowanie. Prowadzący śledztwo funkcjonariusz milicji uznał, że junacy naruszyli „socjalistyczną dyscyplinę pracy”. W latach budowy zanotowano wiele takich wypadków.

Pierwszy etap budowy zakończono w lipcu 1954 r. W dziesiątą rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN – 22 lipca – popłynęła pierwsza surówka z wielkiego pieca. W uroczystości uruchomienia huty wzięła udział delegacja władz komunistycznych z sekretarzem KC PZPR i szefem Komitetu do spraw Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Władysławem Dworakowskim. Dalsza rozbudowa kombinatu trwała do 1970 r. W tym czasie uruchomiono cztery wielkie piece: II w 1955, III – w 1958, IV – w latach 1959–1963 i V – w 1967 r. Ponadto włączono inne działy produkcji: walcownię blachy ciągnącej i walcownię blach na zimno. Po dziesięciu latach od uruchomienia kombinatu pracowało w nim 22,5 tys. osób, a wraz z rozbudową liczba zatrudnionych tam pracowników systematycznie rosła.

W 1951 r. Nowa Huta została przyłączona do Krakowa, tym samym jej organizacja partyjna stała się Komitetem Dzielnicowym PZPR. Kombinat metalurgiczny, będący dla komunistycznych władz przez wiele lat przedmiotem chluby, stał się w końcu niedoinwestowanym molochem i jednym z ośrodków społecznego sprzeciwu przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

JAK WOJSKO POLSKIE BUDOWAŁO SOCJALIZM

Udział wojska w przedsięwzięciach gospodarczych miał nie tylko wydźwięk propagandowy, stanowił też wymierny wkład w rozwój gospodarczy kraju.

W całym okresie powojennym Wojsko Polskie było angażowane do wielu akcji propagandowych, społeczno-politycznych oraz gospodarczych. Miało to świadczyć o jedności wojska z narodem, o jego służebnej roli wobec społeczeństwa oraz aktywnym udziale w „umacnianiu budownictwa socjalizmu”.

Niemal od początku funkcjonowania odrodzonego Wojska Polskiego wiele faktów związanych z jego działalnością przybrało niemal mitologiczny charakter i służyło później do budowy propagandowego obrazu ludowej armii.

Częścią tradycji jednostek bojowych 1 Armii WP, które wiosną 1945 r. po zakończeniu operacji pomorskiej obsadziły wybrzeże Bałtyku, był udział w akcji siewnej na Pomorzu Zachodnim. Obraz żołnierza, który po zwycięskiej bitwie nie odpoczywał, lecz odłożywszy karabin, obsiewał porzucone pola, miał świadczyć o objęciu w posiadanie tych ziem przez ludowe państwo. Tuż po zakończeniu wojny w celu ochrony oraz zagospodarowania majątków rolnych na Pomorzu sformowano specjalną jednostkę – 1 Dywizję Rolno-Gospodarczą. Na Warmii i Mazurach wydzielono do tych zadań świeżo sformowaną 15 Dywizję Piechoty. Latem 1945 r. akcja żniwna stała się priorytetem w działalności wojska. W rozkazie z 20 lipca Minister Obrony Narodowej nakazywał, by „traktować akcję żniwną za podstawowe zadanie bojowe, podporządkowując jej wszystkie inne zajęcia i zadania”. Także w późniejszym okresie wojsko kierowano do prac w PGR-ach – przy żniwach i wykopkach. Corocznie w pracach tych brało udział od 10 do 30 tys. żołnierzy.

Okres powojennej odbudowy wymagał szczególnej aktywności wojska. Do drugiej połowy lat pięćdziesiątych niemal w całym kraju jednostki saperów prowadziły prace rozminowujące, odbudowywały wiele mostów i innych konstrukcji inżynierskich. Żołnierzy ludowej armii nie mogło zabraknąć także w odbudowie Warszawy. Do realizacji tego celu w maju 1945 r. utworzono 7 Brygadę Inżynieryjno-Budowlaną.

Lata pięćdziesiąte to okres szybkiej rozbudowy armii. Aby zapewnić nowo powstającym jednostkom zakwaterowanie, należało utworzyć jednostki wojskowe wyspecjalizowane w pracach budowlanych. Sformowano kilkadziesiąt batalionów budowlanych, wykonujących prace na rzecz wojska. Ukształtowała się wówczas zasada, która przetrwała (z

małymi przerwami) do końca PRL-u, że tego typu prace na rzecz wojska wykonują jednostki wojskowe, a nie przedsiębiorstwa cywilne. Miało to odciążyć te ostatnie i skierować je do realizacji planów gospodarczych.

W latach pięćdziesiątych zaangażowanie wojska w prace na rzecz gospodarki zmalało. Jednostki bojowe niemal cały rok szkoliły się na poligonach. Poza tym wojsko uczestniczyło jedynie w doraźnych akcjach, takich jak powodzie czy żniwa. Niemniej utworzono specjalną formację, której zadaniem była pomoc przy wydobyciu węgla na Górnym Śląsku. Powstało kilkadziesiąt batalionów górniczych. Kierowano do nich najczęściej żołnierzy, do których nie miano zaufania, i nie chciano, by służyli z bronią w ręku.

W związku z redukcjami stanu liczebnego armii w połowie lat pięćdziesiątych rozwiązaniu uległy również wszystkie jednostki budowlane. Bataliony górnicze funkcjonowały do 1959 r.

W latach 1956–1965 z dużym zaangażowaniem wojska prowadzono prace w Bieszczadach. Jednostki kolejowe w 1956 r. rozpoczęły budowę kolejki wąskotorowej w rejonie Cisnej, a od 1960 r. w ramach ćwiczeń jednostek inżynieryjnych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego corocznie budowano drogi, między innymi tak zwaną małą i dużą obwodnicę bieszczadzką, oraz kontynuowano budowę kolejki leśnej.

Włączenie KBW do systemu Obrony Terytorialnej Kraju w 1960 r. spowodowało przebudowę struktury organizacyjnej tej formacji. Dotychczasowe główne zadania korpusu – „obrona władzy ludowej” oraz funkcje ochronno-porządkowe – uległy zmianom. Rozbudowano jednostki inżynieryjne, których zadaniem w czasie wojny miało być usuwanie skutków uderzeń jądrowych na obszarze kraju. W okresie pokoju jednostki te szkoliły się, budując drogi, mosty i inne konstrukcje inżynieryjne. Zbudowano między innymi drogę łączącą Łysą Polanę z Morskim Okiem, obwodnicę Bydgoszczy oraz kilkadziesiąt kilometrów dróg na Górnym Śląsku. Żołnierze KBW pracowali również na wielkich budowach lat sześćdziesiątych: Petrochemii w Płocku, Fabryki Opon w Olsztynie, Fabryki Nawozów w Policach.

Na początku lat sześćdziesiątych przystąpiono do odtwarzania wojsk kolejowych i drogowych, zlikwidowanych niemal całkowicie w połowie lat pięćdziesiątych. Wynikało to z ewolucji doktryny strategicznej Układu Warszawskiego, zakładającej użycie broni masowego rażenia w czasie konfliktu zbrojnego. Do szybkiej odbudowy zniszczonych szlaków komunikacyjnych konieczne było więc utrzymywanie wyspecjalizowanych formacji technicznych. Utworzono trzy brygady kolejowe i drogowe oraz pułk mostowy. Jednostki komunikacji wojskowej szkoliły się, remontując i budując linie kolejowe, mosty oraz prowadziły prace elektryfikacyjne na szlakach kolejowych. W ramach szkolenia wybudowały między innymi sześć rejonów przeładunkowych z szerokiego rozstawu szyn na europejski na granicy z ZSRR.

Na początku lat sześćdziesiątych okazało się, że potrzeby budowlane wojska nie mogą zostać w pełni zaspokojone przez przedsiębiorstwa



Żołnierze pomagają przy odbudowie kraju

cywilne. Powrócono więc do koncepcji tworzenia jednostek budowlanych. Do połowy dekadę sformowano 11 batalionów inżynieryjno-budowlanych. Jednostki te wykonywały głównie zadania na rzecz wojska.

W 1958 r. rozpoczęła się wielka akcja propagandowa „1000 szkół-pomników na tysiąclecie”, w której aktywny udział wzięło również wojsko. Wojsko zbierało pieniądze na ten cel i wybudowało 60 szkół. O propagandowej wadze tej akcji świadczył fakt, że minister obrony narodowej powołał Wojskowy Komitet Społecznego Funduszu Budowy Szkół, a wytyczne do udziału wojska wydał Główny Zarząd Polityczny WP.

Ukształtowana na początku lat sześćdziesiątych doktryna obronna PRL zakładała funkcjonowanie dwóch elementów sił zbrojnych. Pierwszy, zewnętrzny, stanowiły wojska operacyjne, w czasie wojny wydzielane do Zjednoczonych Sił Zbrojnych, natomiast drugi element, tak zwane siły wewnętrznego frontu obrony, to Wojska Obrony Terytorium Kraju. W 1963 r. w ich składzie rozpoczęto formowanie jednostek OT. Intensywna rozbudowa tej formacji trwała do 1970 r. Ogółem powstało 86 jednostek, w tym jedna brygada, 18 pułków oraz 67 batalionów OT. Do dzisiaj ocena funkcjonowania OT budzi kontrowersje; w siłach zbrojnych formacja ta nie cieszyła się prestiżem, powszechnie określano skrót OTK jako „ostatnia twoja kariera”. Do minimum zredukowano w nich szkolenie ogólnowojskowe (często do jednego miesiąca). Faktycznie więc jednostki te stanowiły rezerwuar półdarmowej siły roboczej. Nie było żadnej dużej inwestycji budowlanej, w której nie brałyby udziału jednostki OT, przy czym wykonywały one prace najprostsze, nie wymagające specjalistycznego sprzętu. Klóciło się to z zasadą obowiązku służby wojskowej, mającej przygotowywać młodych ludzi „do obrony socjalistycznej ojczyzny” z bronią w ręku. Z drugiej strony formacje te, w założeniach, w okresie pokoju miały łączyć szkolenie wojskowe z pracami na rzecz gospodarki narodowej.

Pododdziały OT wykonywały prace melioracyjne, w budownictwie, leśnictwie, górnictwie i energetyce. Latem tworzono zgrupowania polowe OT, które kierowano do prac w PGR-ach. Jednym z podstawowych celów, dla których utworzono formacje OT, było zagospodarowanie nadwyżki siły roboczej, przerzucenie jej w te rejony, gdzie występował deficyt rąk do pracy (na przykład na Górnym Śląsku), a także kształcenie zawodowe młodych mężczyzn, którzy przed odbyciem służby wojskowej nie zdobyli zawodu. W latach sześćdziesiątych dodatkowym zadaniem było zwalczanie analfabetyzmu i półanalfabetyzmu, szczególnie wśród młodzieży pochodzącej ze wsi. Ogółem, do końca lat osiemdziesiątych w formacjach OT kwalifikacje zawodowe, głównie w zawodach budowlanych, zdobyło kilkaset tysięcy mężczyzn.

W latach siedemdziesiątych wojsko miało wziąć udział w ogromnym programie inwestycyjnym ekipy Gierka („budowy drugiej Polski”). W tym okresie struktura wojsk została znacznie przekształcona. Forsowna rozbudowa przemysłu i ogromne inwestycje zlikwidowały problem nadwyżki siły roboczej. Utrzymywanie dużej liczby jednostek OT stało się zbędne, tym bardziej że wydajność pracujących w nich żołnierzy nigdy nie przekroczyła 70 proc. wydajności pracowników cywilnych. Rozformowano więc między innymi wszystkie bataliony oraz pięć pułków OT. Pozostałe jednostki OT brały udział w budowie kilkudziesięciu obiektów przemysłowych na terenie całego kraju, między innymi Fabryki Samochodów Matolitrażowych w Tychach, Huty Katowice czy Portu Północnego. Znaczny wydzwitek propagandowy nadano udziałowi wojska w odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie.

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rozbudowano jednostki kolejowe i drogowe oraz inżynierjno-budowlane. W dużo większym niż dotychczas zakresie zostały one włączone do prac na rzecz gospodarki narodowej. Rozbudowano jednostki służby zakwaterowania i budownictwa do stanu 14 pułków oraz dziewięciu batalionów inżynierjno-budowlanych. W celu sprawniejszego kierowania działalnością szkoleniowo-produkcyjną wojsk komunikacji wojskowej w 1970 r. utworzono Dowództwo Zgrupowania Jednostek Kolejowych i Drogowych. Podlegało mu dziewięć pułków kolejowych, drogowych i mostowych pracujących na terenie całego kraju. Jednostki te, w odróżnieniu od formacji OT, dysponowały specjalistycznym sprzętem i wykwalifikowaną kadrą, powierzano im więc najtrudniejsze zadania budowlane. Do takich należała między innymi budowa trasy szybkiego ruchu Katowice–Warszawa. W budowie najtrudniejszego odcinka „gierkówki”: Piotrków Trybunalski–Sosnowiec brało udział specjalne zgrupowanie wojsk drogowych, a ich wysiłek upamiętnia stojący niedaleko Piotrkowa pomnik „Trasy czynu żołnierskiego”. Innym osiągnięciem jednostek służby komunikacji była budowa liczącego ponad 160 km odcinka szerokotorowej trasy kolejowej, tak zwanej Linii Hutniczo-Siarkowej, oraz udział w budowie Centralnej Magistrali Kolejowej. Wojsko pomagało także przy budowie Wistostrady, Trasy Łazienkowskiej oraz Dworca Centralnego w Warszawie. W dal-

szym ciągu prowadzono prace przy elektryfikacji, remontach i rozbudowie sieci kolejowej na terenie całego kraju.

Ogółem w 1980 r. na rzecz gospodarki narodowej pracowało około 60 jednostek, w tym dwie brygady, 37 pułków i dziesięć batalionów. Było w nich ponad 63 tys. żołnierzy, co stanowiło 15 proc. stanu sił zbrojnych, liczących wówczas 414 tys. żołnierzy.

W latach osiemdziesiątych postanowiono odbudować wizerunek wojska, nadszarpnięty przez stan wojenny, dlatego zaangażowano je w wiele nowych zadań na rzecz społeczeństwa. W Warszawie jednostki kolejowe i drogowe zbudowały między innymi brakujący odcinek Trasy Łazienkowskiej w ciągu ul. Wawelskiej oraz słynny most Syreny na Wiśle (symbol prowizorki PRL, postawiony w 1985 r., miał stać tylko podczas remontu mostu Poniatowskiego, a przetrwał 14 lat). Wojsko brało udział w budowie Szpitala-Pomnika Matki Polki w Łodzi. W 1982 r. wojsko rozpoczęło operację „Żuławy” – akcję ratowania zdewastowanych rabunkową gospodarką i niekonserwowanych od zakończenia wojny obiektów hydrotechnicznych na Żuławach. Żołnierze pracowali w bardzo ciężkich warunkach, a skierowanie do tych prac traktowali jak zesłanie. Inwestycje lat osiemdziesiątych wykorzystano propagandowo na niespotykaną dotychczas skalę.

W końcu dekady rozpoczęto stopniową redukcję wojsk OT i jednostek komunikacji wojskowej. Wszystkie jednostki OT rozformowano w 1988 r., powołując na ich miejsce Oddziały Obrony Cywilnej. Według władz wojskowych miały one być zgodnie ze standardami europejskimi formacją cywilną przeznaczoną do walki ze skutkami zniszczeń i klęsk żywiołowych. Jednak w końcu 1989 r. wszystkie Oddziały OC zlikwidowano. Podobny los spotkał w 1990 r. jednostki budowlane. Na ich bazie powstały wojskowe przedsiębiorstwa budowlano-remontowe zatrudniające pracowników cywilnych. Szczątkowo zachowano służbę komunikacji wojskowej, pozostawiając jeden pułk kolejowy.

Zaangażowanie wojska w prace na rzecz gospodarki narodowej w okresie PRL-u jest trudno wymierne. W latach pięćdziesiątych, w warunkach ogromnego deficytu siły roboczej w górnictwie, przy ciągle rosnącym zapotrzebowaniu na węgiel, do prac w kopalniach kierowano żołnierzy, którzy pracowali niemal niewolniczo, w skandalicznych warunkach sanitarnych i bezpieczeństwa pracy.

W późniejszym okresie warunki pracy żołnierzy ulegały zmianie, dostawali wynagrodzenie za pracę, zdobywali atrakcyjny zawód. Często jednostki wojskowe, jako jedyne w kraju, miały specjalistyczny sprzęt potrzebny do prac budowlanych lub zadań związanych ze skomplikowanym transportem maszyn i urządzeń. Najczęściej jednak wojsko wykonywało proste prace budowlane. W warunkach ciągłego deficytu „mocy przerobowych” cywilnych przedsiębiorstw budowlanych te prace były istotne. Wszystko to nie zmienia faktu, że półdarmowa praca żołnierzy nie była z pewnością realizacją konstytucyjnego obowiązku obrony ojczyzny.

TOMASZ MILER, OBEP IPN KATOWICE

GÓRNICZY ZDRÓJ, CZYLI JAK Z WIOSKI ZROBIĆ MIASTO

Jastrzębie Zdrój jest drugim, obok Tychów, śląskim miastem, które w PRL wybudowano praktycznie od zera. W krótkim czasie z niewielkiej wioski zmieniło się w stutysięczne miasto. Czynnikiem miastotwórczym okazał się węgiel kamienny. W ciągu kilku lat powstało tu pięć kopalń, a całego kraju zjeżdżali ludzie, by otrzymać mieszkanie i podjąć pracę.

Jastrzębie to przykład miasta, które powstawało w pośpiechu, by „przechować” ludzi stale napływających do pracy w kopalniach. Zbudowano je jako typową „sypialnię”, nie dbając o rozwój zaplecza socjalno-społecznego i kulturalnego. W imię postępu, w czasach gwałtownego zapotrzebowania na węgiel, zdroj musiał ustąpić miejsca wieżom kopalnianych szybów.

Zdrój

Kiedy w 1859 r. w Jastrzębiu rozpoczęto poszukiwania soli kuchennej, wieś porastały lasy i pola uprawne. Natrafiono na bogate złoża solanki jodowo-bromowej, co przyczyniło się do założenia w Jastrzębiu największego uzdrowiska na Śląsku. Wkrótce Jastrzębie skutecznie konkurowało z uzdrowiskami w Hall, Kreuznach i Widelgg. W Jastrzębiu leczono przede wszystkim schorzenia reumatyczne stawów i mięśni, ischias, krzywicę, choroby kobiece, miażdżycę i choroby serca. Sezon kuracyjny trwał od 1 maja do 30 listopada. Kuracjusze ze specjalnym zleceniem mogli przyjeżdżać również zimą. W okresie międzywojennym działało tu wiele sanatoriów, 20 hoteli i prywatnych pensjonatów.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej Zarząd Gminy Jastrzębie Zdrój przystąpił do odremontowania zniszczonego zdrojowiska. Już do 1948 r. z jastrzębskiego uzdrowiska skorzystało ponad 6,5 tys. kuracjuszy. W tym samym roku trzy sanatoria przejął Fundusz Wczasów Pracowniczych, urządzając w nich początkowo wczasy profilaktyczno-lecznicze, a od 1957 r. pełnoprofilowe lecnicstwo uzdrowiskowe. W 1951 r. dyrekcja Państwowego Przedsiębiorstwa „Uzdrowiska-Jastrzębie” uruchomiła wytwórnię wód mineralnych, w której rozpoczęto produkcję wody mineralnej „Jastrzębianka”. Produkowano również leczniczą sól jodowo-bromową. W latach 1951–1955 liczba kuracjuszy wyniosła 13 800.

Przystępując do prac górniczych w latach pięćdziesiątych, zdawano sobie sprawę, że działalność wydobywcza może zakłócić naturalne warunki hydrogeologiczne Jastrzębia i spowodować zanik wód zdrojowych, tym bardziej że w bliskim sąsiedztwie uzdrowiska planowano wybudować kopalnię „Moszczenica”. Nie powstrzymało to jednak prac przy budowie kopalń. W dobie rozwoju górnictwa nie zwracano uwagi na dewastację środowiska. Prowadzone prace spowodowały przewidywane naruszenia górotworu i jastrzębska solanka „uciekła” w głąb ziemi, a lecznicze borowiny w Połomi wyschły. Uzdrowisko zaczęło podupadać. W 1982 r. liczba kuracjuszy wyniosła już tylko 786. W latach osiemdziesiątych dyrekcja zdrojowiska została przeniesiona do Ustroń, a sam Zdrój usiłowano ratować, dowożąc solankę z Goczałkowic. Mimo tych starań jastrzębski źródł dogorywał, i w 1994 r. go zamknięto.

W czasach gwałtownego rozwoju przemysłu ciężkiego zapotrzebowanie na węgiel kamienny było ogromne. Konieczne było zwiększenie wydobywania. Nawiązując do poszukiwań geologicznych prowadzonych na terenie Jastrzębia na przełomie XIX i XX wieku, w związku z rozbudową Rybnickiego Okręgu Węglowego, Rada Państwa w 1951 r. podjęła uchwałę o rozpoczęciu intensywnych badań geologicznych w tym rejonie. Inwestorem wierceń było Rybnickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego.

Początkowo Rada Państwa podjęła uchwałę o budowie dwóch kopalń na terenie Jastrzębia, lecz dalsze badania wykazały, że pokłady węgla w tym rejonie są bogatsze, niż przewidywano. Ostatecznie zdecydowano zbudować pięć kopalń.

Według planów architektonicznych miasto miało powstać w rejonie wsi Ruptawa. W wyniku decyzji politycznych, nie kierując się żadną racjonalną przesłanką, zmieniono plany. Ostatecznie bloki powstały na terenie obszaru górniczego, co spowodowało, że najbogatsze pokłady węgla znalazły się pod miastem.

W latach 1956–1963 Jastrzębie, w związku z migracją ludności do pracy w kopalniach, otrzymało status osiedla, a 30 czerwca 1963 r. – prawa miejskie. Na obszarze 23 km² mieszkało wówczas 5400 osób. W latach osiemdziesiątych liczba mieszkańców miasta przekroczyła 100 tys. Docelowo miało to być największe miasto w Rybnickim Okręgu Węglowym, liczące około 250 tys. mieszkańców.

„Miasto Młodości”

Jastrzębie miało być wzorcowym miastem socjalistycznym. W oficjalnej propagandzie określano je mianem „Miasta Młodości”. Aby przyspieszyć budowę mieszkań dla nowych pracowników kopalń, w Bziu Zameckim zbudowano Fabrykę Domów „Fadom”, która produkowała wielką płytę do budowy bloków.

W znacznym tempie powstawały kolejne betonowe blokowiska, w których mieli mieszkać nowi górnicy. Całkowicie zaniedbano infra-



Jastrzębie Zdrój – osiedle w budowie

strukturę socjalno-kulturalną, niezbędną dla normalnego funkcjonowania miasta. Zabrakło sklepów, centrów handlowych, przychodni zdrowia, instytucji kulturalnych, szkół. Wprawdzie plan architektoniczny zakładał budowę centrum handlowego i kulturalnego w każdej dzielnicy, ale priorytetem była budowa mieszkań-sypialń dla zjeżdżających tu z całej Polski rodzin. Planowano również budowę centrum instytucjonalnego, handlowego i kulturalnego dla całego miasta (tak zwanego Koloseum), jednak i z tego zrezygnowano. Słabo rozwinięta sieć szkół średnich nastawiona była przede wszystkim na kształcenie kadr górniczych. Absolwenci szkół podstawowych musieli dojeżdżać do szkół w Rybniku, Cieszynie, Pszczynie. Pierwszą szkołę o profilu artystycznym otwarto w Jastrzębiu dopiero w 1990 r.

Jastrzębie było wielkim placem budowy. Liczba oddawanych mieszkań – doprawdy imponująca – nie szła w parze z ich jakością. Wznoszono kolejne bloki, w już istniejących zaczęli mieszkać ludzie. Osiedlowe drogi latem były pełne kurzu, przez resztę roku pokrywało je maziste błoto. Bloki miały wiele usterek i wad konstrukcyjnych – ściany były krzywe, psuła się instalacja wodna, kanalizacyjna, gazowa, wypadały okna. Gdy sam przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki odwiedził miasto, zdesperowane kobiety usiłowały przedstawić mu swoje żale, mówiły, jak trudno żyje się w tym „Mieście Młodości”. Usłyszały w odpowiedzi, że „nie od razu Kraków zbudowano”.

Nowych mieszkańców miasta trudno było zintegrować w kilka lat. Do Jastrzębia przybywali ludzie z różnych stron kraju, o różnej kulturze i zwyczajach. Przyjezdni nieufnie odnosili się do nowych sąsiadów.



Miasto podporządkowane było rytmowi pracy kopalń, zabrakło więc ośrodków kulturalnych, które mogłyby przełamać wzajemną nieufność i uprzedzenia, stworzyć więź, sprawić, by nowi mieszkańcy poczuli się w Jastrzębiu jak u siebie. W poszukiwaniu pracy przybywali tu przede wszystkim młodzi ludzie o niskim wykształceniu. Miasto nie miało im niczego do zaoferowania oprócz pracy, mieszkania i stosunkowo wysokich zarobków. Potrzeby kulturalne miasta zaspokajały jedno niewielkie kino, kilka świetlic i klubów osiedlowych, dwa domy górnicze i dość liczne wyszynki.

Pracę w górnictwie podejmowali ludzie, którzy nie mieli rodzinnych tradycji górniczych, którzy nie wytrzymywali trudów ciężkiej pracy, wobec których górnictwo nie wywiązało się z obietnic składanych przy zatrudnieniu. A obiecywano wszystko: mieszkanie, wysokie zarobki, znaczne premie, szybki awans, pomoc w podnoszeniu kwalifikacji itp. W połowie lat siedemdziesiątych coraz trudniej było dostać mieszkanie w Jastrzębiu. Niektórzy zniechęceni warunkami porzucali pracę w górnictwie i szukali gdzie indziej swojego miejsca.

Ośrodkiem, który zjednoczył ludność Jastrzębia, stał się Kościół katolicki.

Bez Boga

Jastrzębie jako nowo powstające miasto socjalistyczne miało być drugim, obok Tychów, „miastem bez Boga”. W 1950 r. istniała tu tylko jedna parafia – pod wezwaniem św. Katarzyny. Ponieważ była znacznie oddalona od uzdrowiska, w 1951 r. przebudowano kaplicę siostr boromeuszek i erygowano parafię pod wezwaniem Serca Pana Jezu-

sa. Obie parafie nie były jednak w stanie objąć wszystkich wiernych, którzy przybyli do Jastrzębia. Mimo usilnych starań władz kościelnych i górników administracja państwowa nie udzielała zezwoleń na budowę kościołów w nowo powstających osiedlach. Dopiero w kwietniu 1974 r. władze wydały zgodę na budowę pierwszego kościoła osiedlowego. Był to słynny kościół „na górce” – pod wezwaniem Matki Kościoła, związany z górniczymi protestami w latach 1980, 1981 i 1988. Budowa kolejnych kościołów stała się możliwa dopiero w latach osiemdziesiątych.

Krajobraz po fedrunku

Rozwój górnictwa i gwałtowna rozbudowa osiedli mieszkaniowych spowodowały drastyczny wzrost zanieczyszczenia powietrza i rzek. Osiedla mieszkaniowe nr I i II, zbudowane w latach sześćdziesiątych, były ogrzewane przez lokalne kotłownie, mieszkańcy gotowali na kuchniach węglowych. W latach siedemdziesiątych opad pyłu w sezonie grzewczym znacznie przekraczał ówczesznie obowiązujące normy stężeń zanieczyszczeń w powietrzu.

Pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęto gazyfikację dzielnicy Zdrój. Zlikwidowano osiedlowe kotłownie, wprowadzając centralne ogrzewanie. Osiedla budowane w latach siedemdziesiątych wyposażono w centralne ogrzewanie i zgazyfikowano.

W 1989 r. dopuszczalne normy stężeń dwutlenku siarki wciąż były przekroczone o 1,6 razy, tlenku węgla – siedemdziesięciokrotnie, pyłu zawieszonego – trzykrotnie. W latach dziewięćdziesiątych nastąpiła znaczna redukcja zanieczyszczeń powietrza, między innymi w wyniku prac remontowych i dalszej modernizacji kopalnianych elektrociepłowni.

W panoramie Jastrzębia pojawił się nowy element związany z wydobyciem węgla – hałdy. Na terenie miasta powstało sześć zwałowisk odpadów kopalnianych, które łącznie zajmowały ponad 433 hektary powierzchni. Zdaniem Komisji Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Jastrzębia 70 proc. terenów przeznaczonych na zwałowiska stanowiły grunty uprawne. Były to zazwyczaj zwałowiska niezabezpieczone, o wysokim stopniu zagrożenia samozapłonem (zawierały około 30 proc. węgla). Zakładając hałdy, nie ściągnięto warstwy gleby przydatnej rolniczo, której później zabrakło przy rekultywacji tych terenów. Na skutek opadów deszczowych zanieczyszczenia dostawały się do wód gruntowych, a w słoneczną i wietrzną pogodę wiatr roznosił pył ze zwałowisk na całą okolicę. Powierzchnia hałd powiększała się w szybkim tempie. Sąsiadujące gospodarstwa rolne upadały, trzeba było likwidować pola i domy mieszkalne, których teren miała zająć hałda.

Pod koniec grudnia 1989 r. w jastrzębskich kopalniach pracowało ponad 47 tys. osób. Przełom polityczno-gospodarczy z 1989 r. i restrukturyzacja górnictwa spowodowały spadek zatrudnienia.

W ciągu kilkunastu lat Jastrzębie z uzdrowskiej wioski zamieniło się w miasto. Ulokowanie miasta na pokładach węgla spowodowało, że przez długi czas kopalnie prowadziły wydobywanie metodą na zwał bezpośrednio pod filarem ochronnym miasta. Przyczyniło się to do obniżania się terenu i wzrostu zagrożenia pękaniem czy zawaleniem się bloków mieszkalnych. W latach osiemdziesiątych ekipy kopalniane, między innymi na osiedlu Barbary, pocięły czteropiętrowe bloki na części, by każda mogła osobno pracować, co zapobiegło pękaniu wielkiej płyty. W latach dziewięćdziesiątych kopalnie wycofały się spod filara ochronnego miasta. Trzeba było między innymi zlikwidować kopalnię „Moszczenica”.

Nie powiodła się próba integracji mieszkańców. Obecnie część przyjezdnych, mając wypracowaną emeryturę górniczą, powraca w rodzinne strony, nie czuje się związana z Jastrzębiem. Kolejnym skutkiem powstania górniczego miasta był upadek uzdrowiska. Rozmach, z jakim budowano Jastrzębie, nie szedł w parze z jakością, wobec czego powstało miasto kalekie, bez odpowiedniego zaplecza. Miasto bez tożsamości, którą dziś władze próbują przywrócić, nawiązując do uzdrowskiej przeszłości.



Jastrzębie Zdrój – otwarcie domu handlowego

IGOR HAŁAGIDA, OBEP IPN GDAŃSK

„PORT PÓŁNOCNY NASZA MIŁOŚĆ”*

„Polska będzie narodem morskim. Dziś już to jasne. Cała północna granica to przecież morze. Przyspieszeniem tego przeobrażenia jest Port Północny. Rzućmy to będzie nie tylko na krajowy przemysł, górnictwo, przewozy, na całą gospodarkę, ale też na nasze uczucia i mentalność”.

E. Frydrychowski, *Zanim stanął port...*, „Literatura” 1974, nr 79.

W 1970 r. rozpoczęła się budowa „Rejonu Przetadunku Towarów Masowych”, czyli Portu Północnego. Należała ona do największych inwestycji PRL-u i stanowiła jeden z podstawowych elementów propagandy sukcesu uprawianej na początku lat siedemdziesiątych przez ekipę Edwarda Gierka. Tworzenie „przystani czarnych diamentów” (tą – poetycką skądinąd – nazwą określano bazę przetadunku węgla) zajmowało wiele miejsca na łamach prasy, nie tylko lokalnej. Poniższe rozważania są próbą uchwycenia najczęściej powtarzanych w tych publikacjach motywów.

Patos i egzaltacja

„Błogosławię swój los, że dał mi możliwość otarcia się o tę budowę i jej ludzi. Ich siła, praca, determinacja twórcza w jakimś sensie udziela się otoczeniu. Jest w tym dziele coś rycerskiego i szlacheckiego, co każdy chciałby mieć. Jest wielkie zdziwienie i podziw nad tym dziełem, ludźmi, którzy go dokonali” – w relacjach z placu budowy Portu Północnego dominują tego rodzaju sformułowania. Dziennikarze i publicyści zachwycali się ogromem przedsięwzięcia „czczonego na trzydziestolecie Polski Ludowej”, wielkością zaangażowanych sił i kosztów, zastosowanymi nowatorskimi (jak na polskie warunki) metodami. Skalę inwestycji usprawiedliwiano też wszelkiego rodzaju „trudności materiałowe”, opóźnienia i spory między podwykonawcami.

„Druga Gdynia”

W okresie międzywojennym wyobraźnię szeroko rozumianej opinii publicznej rozpalala jedna z najważniejszych inwestycji gospodarczych tego okresu: budowa portu w Gdyni. Teksty z początku lat siedemdziesiątych traktujące o budowie Portu Północnego pełne są porównań do przedsięwzięcia z okresu II Rzeczypospolitej. Pisano w nich o różnicach technologicznych, wykorzystaniu maszyn i urządzeń, podkreślano: „Gdynię budowano przy pomocy technicznej Duńczyków, Anglików i Francuzów. Ten port zbudowaliśmy sami”. Często też



Budowa Portu Północnego

w reportażach z budowy wymieniano nazwisko inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego. Opisywano pracę jednej z pogłębiarek noszącej jego imię i cytowano list, który wystąpił on do budowniczych portu: „Wszystkie działy naszej polityki morskiej wykonują swoje zadania szybko i fachowo; w dwóch jednakże dziedzinach dokonania współczesnej Polski są prawdziwie wielkie i trwałe: w rozbudowie polskich stoczni morskich oraz podjęciu budowy – w rejonie Gdańska – nowego Portu Północnego. Pełna realizacja tych planów postawi Polskę w szeregu czołowych państw morskich świata”.

Budownicowie

W reportażach z placu budowy z reguły na pierwszy plan wysuwano budowniczych, twórców przedsięwzięcia. Często pojawiały się nazwiska członków kadry kierowniczej i pracowników fizycznych. Osobom tym nie szczędzono pochwał, podziwiano ich pomysłowość w pokonywaniu trudności technologicznych, kreowano je na bohaterów, którzy „szczytą się, że los pozwolił im tworzyć to wielkie dzieło”. Rzeczywistość jednak nie była taka różowa. Niejaki Kraśniewski na płycie świeżo wylanego betonu wypisał swe nazwisko, dzięki czemu zauważyli je – wizytujący budowę – Edward Gierek i Piotr Jaroszewicz. Zaciekawienie najwyższego kierownictwa partii nieznanym betoniarzem spowodowało, że nazwisko Kraśniewskiego pojawiło się na łamach „Życia Warszawy” obok innych, związanych z Pomorzem nazwisk: Henryka Sucharskiego i Eugeniusza Kwiatkowskiego. Dopiero jakiś czas później dziennikarze dowiedzieli się, że niedoszły bohater mediów został zwolniony z pracy, „bo do budowania portu nie miał wielkiego serca”.

Jeszcze częściej w publicystyce i reportażach z placu budowy przedstawiano obraz bohatera zbiorowego portu. Podkreślano, że „zasługę jego powstania przypisuje się dziesiątkom, setkom i tysiącom ludzi, tu nad morskim brzegiem i w głębi kraju”. W tekstach akcentowano też wspólnotę robotników i kierownictwa budowy. „Tak się tu przyjęło, że za plecami dyrektorów, mistrzów, a nawet osób na wysokich – bardzo wysokich stanowiskach, mówią tu o nich po imieniu [...] i traktują ich jak kumpli od dobrej roboty, chociaż każdy z nich ma robotę różną”.

Gospodarskie wizyty

Budowę niejednokrotnie odwiedzało kierownictwo partyjne: Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz, a nawet sekretarz Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gustaw Husak. Znacznie częściej przyjeżdżali ludzie z aparatu wojewódzkiego, którzy teren budowy wybrali na miejsce jednego z czynów. „Robotnicy dziwili się trochę, jak sekretarze machali łopatami nie gorzej, a może nawet szybciej niż z ciężką robotą obyć” – pisał jeden z dziennikarzy.

Dziennikarstwo interwencyjne

Publikacje o Porcie Północnym miały na ogół charakter interwencyjny. Autorzy reportaży, dając niekiedy piórem wyraz swej frustracji z powodu panującej na budowie sytuacji, pisali o brakach i niedociągnięciach, używając sformułowań: „zadzwoiłem”, „zwróciłem się”, „interweniowałem”, „pisałem”. Trudno przypuszczać, by wynikało to jedynie z dziennikarskiej próżności. Inną kwestią jest, czy dziennikarskie inicjatywy były skuteczne, a jeżeli tak, to jak dalece.

Między bałaganem...

Jak się wydaje, budowa Portu Północnego nie różniła się zbytnio – może poza wielkością, rozmachem i nakładem środków – od innych budów Polski Ludowej. Duża liczba podwykonawców, biurokracja i niekompetencje niejednokrotnie prowadziły do przestojów i opóźnień w pracach. Również i te zjawiska znajdowały odbicie w publikacjach prasowych. Na przykład autor tekstu, który pojawił się na łamach warszawskiej „Kultury”, porównując pracę polskich budowniczych w kraju i w RFN, zauważał, że za granicą budują trzykrotnie szybciej. „Są to ci sami robotnicy, ten sam nadzór techniczny i te same maszyny, a dodajmy – o dziwo – polskie budowy na Zachodzie zyskały opinię uporządkowanych, »czystych« placów budowy. Co więc nie jest tożsame?” – pytał dziennikarz i kilka linijek dalej sam na to pytanie odpowiadał – „Główną rolę w tym wszystkim odgrywa brak absurdalnej biurokracji oraz dostarczanie w porę wszystkiego, co do wykonania pracy jest konieczne”. Część robotników fizycznych i niższej kadry nierzadko (zgodnie z obowiązującą „normą”) zaglądała do kieliszka, co z kolei było tępięne przez kierownictwo. „Nagana, upomnienie, degradacja [...] ma fiota na wódkę. Sam nie pije i innemu nie da” –



narzekał w jednym z reportaży brygadzista. Z kolei autor innego tekstu odnotował przypadek nurka, który w czasie pracy „poszedł na piwo”.

...a współzawodnictwem

Wzorem Nowej Huty czy innych budów PRL-u przy wznoszeniu Portu Północnego wprowadzono współzawodnictwo pracy. Wyśrubowano terminy oddania poszczególnych budynków i urządzeń, co – jak było do przewidzenia – nie zawsze sprzyjało jakości. „Przed kilku dniami jeden ze znajomych, zgorszony wieściami z portu, powiedział – bo to przez to przyspieszenie rocznicą, okolicznościowe święta. Porobiliby z miesiąc, dwa dłużej i nie byłoby postojów. Przyznam, że powiedział wymówkę słyszaną często i przy innych budowach” – opisywał rozmowę z jednym z robotników reportażysta pochwalający wywieszzone na budowie hasło: „Musimy się spieszyć, takie jest prawo epoki”. Konieczność zdążenia na 22 lipca z pewnością trudno było zrozumieć cudzoziemcom zatrudnionym na budowie, na przykład japońskim inżynierom, nadzorującym montaż niektórych maszyn, zbudowanych w ich kraju. Dzięki pośpiechowi obowiązujące terminy zostały dotrzymane. Bazę przeładunku węgla uroczystie otwarto 16 lipca 1974 r. „Flagi, transparenty, biało-czerwona wstęga u wejścia na pirs” – entuzjastowali się dziennikarze, którzy jeszcze nie przeczuwali, że już wkrótce gierkowski „boom” gospodarczy dobiegnie końca, a trudności, jakie się pojawiają, obejmą również i przeładunek w portach morskich, które zaczną tracić klientów na rzecz Rostocku czy Hamburga.

* Sformułowanie niniejsze pochodzi z reportażu z budowy Portu Północnego. W prezentowanym tekście wykorzystano publikacje i artykuły z: „Liter”, „Kultury”, „Literatury”, „Głosu Wybrzeża”, „Życia Warszawy”, „Morza” i „Polityki”.

JOANNA ŻELAZKO, OBEP IPN ŁÓDŹ

SPRAWA ROMANA GARBACZA

Komuniści rządzący w Polsce po 1945 r. w pełni doceniali rolę trzeciej władzy. Jedynie aktywna współpraca z wymiarem sprawiedliwości umożliwiała rozprawę z opozycją. Partia dążyła więc do tego, aby wśród sędziów, prokuratorów i adwokatów znaleźli się ludzie o odpowiednich poglądach politycznych. Dla osób przypadkowych nie było tym bardziej miejsca w wojskowym wymiarze sprawiedliwości. Dopuszczeni zostali wyłącznie ludzie sprawdzeni, posłuszni, pewni ideowo i klasowo.

Minister Obrony Narodowej w rozkazie nr 023 z 20 stycznia 1946 r. utworzył Wojskowe Sądy Rejonowe oraz Wojskowe Prokuratury Rejonowe. Były one uprawnione do prowadzenia i nadzorowania spraw nie tylko przeciw wojskowym, ale również osobom cywilnym. Zadania, które postawiono przed sądownictwem wojskowym, w jednoznaczny sposób określają słowa Szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego MON płk. Wasilija Zajcewa. Powiedział on między innymi: „Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu. Omyłki w pracy są omyłkami politycznymi. Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce partii. Nie ma jakiegóż oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii”.

Najważniejsze, a zarazem najsurowsze akty prawne stosowane w wojskowym wymiarze sprawiedliwości zostały uchwalone w latach 1944–1946. Były to: dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. *O wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego*; Kodeks Karny Wojska Polskiego wprowadzony dekretem PKWN z 23 września 1944 r.; *Dekret o ochronie państwa* z 30 października 1944 r.; *Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* z 16 listopada 1945 r.; *Dekret o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszycację życia państwowego* z 22 stycznia 1946 r. oraz *Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* z 13 czerwca 1946 r. Właśnie na podstawie tych przepisów dyspozycyjni przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości orzekali w sprawie Romana Garbacza oraz jego dwóch współtowarzyszy: Henryka Banaczkowskiego i Adama Góreckiego. Wszyscy trzej zostali – w ramach odbywania służby wojskowej – wystąpi do pracy w batalionach karnych do kopalni węgla „Makoszowy” koło Zabrza.

Już wcześniej, 18 czerwca 1946 r., Garbacz był skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach na podstawie art. 3 *Dekretu o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa* z 16

listopada 1945 r. Formalnie ukarano go wtedy za nielegalne posiadanie broni, jednak na orzeczoną karę istotny wpływ miał udział w nielegalnej organizacji młodzieżowej. Wyrok dwóch lat więzienia darowano mu w całości na mocy amnestii. Fakt ten jednak zaważył na jego późniejszych losach. Uznano go za osobę niepewną politycznie i w ramach odbywania służby wojskowej zesłano do batalionów pracy w kopalni węgla.

Banackowski był od 1943 r. żołnierzem Armii Krajowej. Mimo że ujawnił się przed władzami i zdał broń, nie zapomniano mu jego przeszłości. Po powołaniu w 1949 r. do służby wojskowej został wysłany do pracy w kopalni węgla: początkowo „Zabrze-Wschód”, a od kwietnia 1950 r. „Makoszowy”.

Górecki również trafił do batalionów pracy jako osoba, której poglądy polityczne budziły zastrzeżenia. W okresie okupacji został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec. Po wojnie – w amerykańskiej strefie okupacyjnej – zaciągnął się do kompanii wartowniczej ochraniającej magazyny z bronią. Do Polski przyjechał w 1947 r. i zamieszkał w rodzinnym Krakowie.

Trudne warunki bytowe, ciężka praca pod ziemią oraz liczne wypadki, których byli świadkami, spowodowały, że trzech młodzi ludzie poczuli się dyskryminowani i postanowili się zbuntować. W późniejszej charakterystyce służby, wydanej przez macierzystą jednostkę Garbacz (nr 3175), można wyczytać o nim następującą opinię: „Nie był związany z obecną rzeczywistością [...] nie przejawiał żadnego zainteresowania produkcją oraz realizacją planu sześcioletniego”.

Banackowski poznał Tadeusza Sobestę, będącego pisarzem w ich kompanii. Sobesto opowiadał mu o nielegalnej organizacji o nazwie Obóz Zjednoczenia Młodej Polski (OZMP) działającej w Krakowie oraz powiecie limanowskim. Sobesto „Las”, „Watra” był jej dowódcą. Organizacja ta działała w latach 1947–1952 i miała charakter polityczny: jej celem było przywrócenie Polsce granic oraz ustroju politycznego sprzed 1939 r. W jej skład wchodził w większości byli członkowie zgrupowania AK „Żelbet”, łącznie około 25 osób. Podzielona była na trzy sekcje: polityczną, kontrwywiadowczą oraz propagandy i dywersji. Banackowski wstąpił do OZMP i złożył przysięgę członkowską. Mimo że Sobesto został wkrótce przeniesiony do kopalni w Chorzowie, nadal utrzymywał z nim kontakt.

W listopadzie 1951 r. Garbacz, Banackowski i Górecki postanowili uciec z kopalni. Banackowski zaproponował wyjazd do Krakowa i przystąpienie do OZMP. Ponieważ Garbacz i Górecki przystali na tę propozycję, ustalono sposób i termin skontaktowania się z przedstawicielami organizacji z Krakowa. 26 listopada 1951 r., pod pozorem wyjazdu na przepustkę, wszyscy trzej opuścili jednostkę. Banackowski i Garbacz pojechali pociągami do Radomia, żeby spotkać się z rodzinami i zabrać broń, którą przechowywał w swoich zabudowaniach Banackowski. Udali się do Kielc, gdzie dotoczył do nich Górecki, a następnie do Krakowa. W miejscowości Rżące koło Prokocimia spotkali się z nimi koledzy Sobesty: Adam Adamiak i Zbigniew (nazwisko nieznane). Odebrali od Garbacza i Góreckiego przysięgę członkow-

ską na wierność organizacji niepodległościowej. Polecili im udać się na Turbacz (najwyższy szczyt w Gorcach) i zbudować tam bunkier. Po wykonaniu zadania mieli czekać na dalsze rozkazy.

Odebrawszy wytyczne co do dalszego postępowania, cała trójka udała się pieszo z Krakowa w góry. Dotarli do miejscowości Koninki w pobliżu Turbacza. Chcieli przenocować w zabudowaniach u leśniczego, oddalonych nieco od wsi. Ten jednak wykazał się prawdziwą „rewolucyjną czujnością”. Zaniepokojony obecnością trzech żołnierzy, zawiadomił pobliski posterunek Milicji Obywatelskiej w Niedźwiadku. Do leśniczówki wysłano patrol, który miał sprawdzić podejrzenie wyglądających mundurowych. Milicjant okazał się człowiekiem dociekliwym i postanowił skontrolować przedstawione mu przez żołnierzy dokumenty podróży. W tym celu wysłał na posterunek MO towarzyszącego mu ormowca. Konspiratorzy chcieli wykorzystać liczebną przewagę i uciec. Garbacz wyszedł na chwilę z leśniczówki, a po powrocie próbował pistoletem sterroryzować funkcjonariusza. Doszło do szarpaniny. Milicjant sięgnął po pepeszę. W zamieszaniu padły dwa strzały. Ponieważ plutonowy został śmiertelnie postrzelony, dezertery zdecydowali się natychmiast uciekać do Krakowa.

Członkowie OZMP z Krakowa postanowili, że trójka uciekinierów powinna wrócić w swoje rodzinne strony i tam – każdy oddzielnie – ukrywać się. Urząd Bezpieczeństwa przeprowadził intensywne śledztwo. W trakcie rozpracowywania organizacji krakowskiej dotarł również do Garbacza, Banaczkowskiego i Góreckiego. Na początku października 1952 r. wojska KBW oraz funkcjonariusze UB aresztowali całą trójkę. Podejrzanych początkowo osadzono w areszcie w Radomiu, a następnie przewieziono do Krakowa. Przesłuchiwano ich w więzieniu na Montelupich. Udowodniono im przynależność do nielegalnej organizacji stawiającej sobie za cel zmianę ustroju państwa, dezercję z jednostki wojskowej, nielegalne posiadanie broni oraz sfalszowanie dokumentów. Ponadto Garbacz został oskarżony o zabójstwo funkcjonariusza na służbie.

Rozprawa toczyła się przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Krakowie jedynie dwa dni: 24 i 29 sierpnia 1953 r. 31 sierpnia sąd w składzie: przewodniczący – por. Antoni Bohdanowicz, ławnicy – ppor. Jan Kondej i st. szer. Stanisław Foryś, wydał wyrok. Roman Garbacz został skazany na karę śmierci, Henryk Banaczkowski otrzymał wyrok dożywotniego więzienia, Adam Górecki zaś 15 lat pozbawienia wolności. Sąd potraktował czyn Garbacza jako zabójstwo z premedytacją. Tymczasem na podstawie informacji z obdukcji zwłok, zawartych w raporcie – między innymi o osmaleniu ciała prochem, które występuje przy strzale z bardzo bliskiej odległości, lub o trajektorii lotu pocisku – można było dowieść, że milicjant zmarł w wyniku przypadkowego postrzału. Gdyby sąd orzekł bezstronnie, fakt ten powinien mieć wpływ na wymiar kary. To, że go nie uwzględniono, stanowiło wyraźne naruszenie zasad przebiegu procesu, świadczyło o bezkrytycznym przyjmowaniu tez aktu oskarżenia i uleganiu wpływom zewnętrznym, wbrew dowodom uzyskanym w toku rozprawy. Tak zresztą działo się w większości WSR. Mówił o tym raport tak zwanej komisji Mazura powołanej

w 1956 r. do zbadania odpowiedzialności byłych pracowników Głównego Zarządu Informacji, Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Najwyższego Sądu Wojskowego.

Przemiany, które zaszyły w 1956 r. w życiu politycznym ZSRR, a tym samym i Polski, wpłynęły również na sytuację więźniów politycznych. 27 kwietnia 1956 r. ogłoszono amnestię, łagodzącą wyroki orzeczone przez sądy. W sprawach o przestępstwa antypaństwowe darowano więźniom kary pozbawienia wolności do lat pięciu, złagodzone o połowę kary więzienia od pięciu do dziesięciu lat, a o jedną trzecią kary powyżej dziesięciu lat. Wyroki dożywotniego więzienia zamieniono na 12 lat pozbawienia wolności, kary śmierci zaś na 15 lat więzienia. Z amnestii skorzystało około 9 tys. więźniów politycznych, w tym 4,5 tys. w pierwszym miesiącu obowiązywania ustawy. Zakłady karne opuściła wtedy większość skazanych za działalność uznaną za antypaństwową.

Rok 1956 przyniósł również zmiany w sytuacji Garbacza i Banaczkowskiego. Postanowieniem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 4 maja wyroki: śmierci – orzeczony wobec Garbacza oraz dożywotniego więzienia dla Banaczkowskiego – zostały złagodzone do 12 lat więzienia.

Mimo że postawa władz wobec więźniów politycznych ogólnie złagodniała (zmniejszano wysokość wyroków i wypuszczano skazanych z więzień), trójkę członków OZMP traktowano nadal surowo. Liczne prośby samych skazanych oraz ich rodzin o wcześniejsze warunkowe zwolnienie bądź dalsze złagodzenie wyroku załatwiano odmownie. W uzasadnieniach położono nacisk na kwestię dezercji i zabójstwa funkcjonariusza MO, co miało potwierdzić rzekomo kryminalny charakter działań. Pominięto ich przynależność do nielegalnej organizacji i polityczne motywy działania, które powinny skłaniać sąd do złagodzenia wyroku.

Na skutek zabiegów siostry Banaczkowskiego Janiny Gränström (mieszkającej w Szwecji) oraz adwokata Jana Hrynckowina w 1955 r. sąd orzekł przerwę w odbywaniu kary. Podjęto taką decyzję ze względu na zaawansowaną chorobę płuc Banaczkowskiego. Stan zdrowia wymagał leczenia szpitalnego oraz sanatoryjnego. Ponieważ zabiegi nie przynosiły oczekiwanej poprawy, Banaczkowski starał się o warunkowe zwolnienie. Resztę kary darowała mu dopiero Rada Państwa 4 października 1967 r.

Garbacz wielokrotnie starał się o uzyskanie zwolnienia z więzienia, jednak zawsze mu odmawiano. Traktowano go nie jak więźnia politycznego, lecz zwykłego przestępcę kryminalnego. Oczekiwanego rezultatu nie dawały również prośby jego rodziny. Dopiero 15 sierpnia 1964 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego zwolnił go z odbywania reszty kary i wyznaczył okres próby na rok od daty zwolnienia.

Kolejny z oskarżonych – Górecki, po dwukrotnym zmniejszeniu wyroku: w 1955 r. do dziesięciu lat, następnie w 1956 r. do sześciu lat pozbawienia wolności, został postanowieniem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 24 października 1956 r. zwolniony warunkowo.

Garbacz był niewątpliwie jednym z najdłużej więzionych członków niepodległościowej konspiracji. Wymiar sprawiedliwości ludowego państwa srogo ukarał młodego człowieka, który odważył się wystąpić przeciwko władzy komunistycznej.

VIRTUTI MILITARI I KARA ŚMIERCI

Przedstawiamy los mało znanego bohatera wojennych i powojennych walk z okupantami Polski. Stanisław Kulik, jak wielu innych, zapłacił za swą patriotyczną postawę życiem.

Jedną z najtragiczniejszych kart historii Polski po 1945 roku stanowiły prześladowania ze strony nowych władz, skierowane przeciw osobom, które mimo wspaniałego patriotycznego życiorysu nie zgadzały się z narzuconym ustrojem. Jednym z nich był, praktycznie dziś nieznany, Stanisław Kulik „Jan Wirski”, „Jan Stanisław Zakrzewski”, „Tarzan”, „Chłopicki”, „kpt. Leszek”, „Tur”, „Piłat”, „Mieszko”, „Wołyniak”. Jego życiorys został odkryty dopiero przy pracy nad programem *Indeks represjonowanych*. Dane służące do skonstruowania niniejszego artykułu pochodzą głównie z akt WSR¹, zostały uzupełnione o informacje zawarte w publikacjach Rafała Wnuka² i Jarosława Kopińskiego³. Wiele informacji pozostaje jednak w dalszym ciągu nieznanymi. Liczę na to, iż uda się z czasem te „białe plamy” wypełnić.

* * *

Stanisław Kulik urodził się 15 listopada 1904 r. we wsi Surmacze, powiat Radzyń, województwo lubelskie. Od 1924 r. służył w Wojsku Polskim. początkowo w 35 pułku piechoty, następnie związany był z bronią pancerną. W 1934 r., będąc już doświadczonym żołnierzem zawodowym, został wysłany jako instruktor broni pancernej do Estonii i Rumunii. Za swoje osiągnięcia był wielokrotnie odznaczany. W 1939 r. brał udział w zajęciu Zaolzia.

W czasie kampanii wrześniowej służył w stopniu sierżanta w 1 batalionie czołgów 7 T.P., wchodzącego w skład Armii „Prusy” dowodzonej przez gen. Stefana Dąb-Biernackiego. Brał udział w walkach tej armii, a kiedy w rejonie Janowa Lubelskiego jego oddział został rozбит, przejął inicjatywę i objął dowództwo nad grupą 350 rozbitków, wywodzących się między innymi z Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej (brygada, będąc pod rozkazami płk. dypl. Stefana Roweckiego, toczyła wtedy ciężkie boje w lasach Janowskich). Został odznaczony krzyżem VM V klasy przez płk. Leona Koca – zastępcę dowódcy brygady. Razem z całym oddziałem dostał się do niewoli w okolicy Tomaszowa Lubelskiego.

Trafił do obozu jenieckiego w Hamburgu, skąd zbiegł po miesiącu (zorganizował ucieczkę wraz z 25 innymi osobami). Przeniósł się następnie w strony rodzinne, gdzie niemal natychmiast podjął pracę w konspiracji. W Bielsku Podlaskim wstąpił do organizacji „Miecz i Pług” (przez dłuższy czas pozostającej poza strukturami AK, infiltrowanej przez Gestapo i NKWD; po oczyszczeniu z agentów weszła w skład AK). Prowadził werbunek, zbierał i magazynował broń, prowadził kolportaż.



W 1940 r. został zadenuncjowany i musiał się ukrywać. W czasie próby zatrzymania w Międzyrzeczu Podlaskim zastrzelił czterech Niemców. Była to jego pierwsza konspiracyjna akcja bojowa. Mimo tych wydarzeń nie zerwał kontaktu z organizacją. W dalszym ciągu prowadził kolportaż, przeprowadził kilka akcji dywersyjnych, między innymi rozkręcanie szyn kolejowych.

* * *

„Miecz i Pług” w 1943 r. wszedł w skład AK. Stanisław Kulik został ponownie zaprzysiężony i podjął działania partyzanckie w rejonie Rossosza, w obwodzie Biąta Podlaska, na pograniczu z obwodami radzyńskim i włodawskim, w województwie lubelskim. Brał udział w wielu walkach na czele stworzonego przez siebie oddziału. Za swoją postawę został odznaczony Krzyżem Walecznych przez Komendanta Okręgu Lubelskiego AK.

Wiosną 1944 r. przeszedł do Batalionów Chłopskich na Podlasiu. Przyczyny jego przejścia są niejasne, możliwe, iż został odkomenderowany przez swoich zwierzchników z AK. Został mianowany wykładowcą w tak zwanym Pierwszym Podlaskim Obozie Szkoleniowym BCh, którym dowodził Stefan Skoczylas „Piotr Konar”. W czerwcu 1944 r. ze zgrupowania wydzielono oddział zwany 3 batalionem im. Ziemi Podlaskiej i oddelegowano do zgrupowania „Jeszcze Polska nie zginęła” (powstałej jako oddział samoobrony przeciw niemieckim i ukraińskim represjom policyjnym) pod dowództwem ppłk. Roberta Satańskiego, który był związany z AL i współpracował z wywiadem sowieckim – GRU i NKWD.⁴

Kulik stał wtedy na czele dobrze uzbrojonego oddziału, który liczył do 250 osób. Między innymi niszczył sieć komunikacyjną, łączność, dezorganizował życie zaplecza niemieckiego frontu, za co Komenda Okręgu BCh ponownie odznaczyła go Krzyżem Walecznych. Jego żona i syn w odwecie zostali zabici przez Niemców.

* * *

Po wejściu Sowietów ujawnił się wraz ze swoim oddziałem, a we wrześniu 1944 r. został powołany do wojska. Objął dowództwo 12 kompanii czołgów w Szkole Oficerskiej w Chełmie Lubelskim. Jednak atmosfera w wojsku, ciągła indoktrynacja i inwigilacja, aresztowania najbliższych przyjaciół z partyzantki zmusiły Kulika do opowiedzenia się po którejś ze stron rosnącego konfliktu. Mógł dalej służyć w wojsku, awansując, lecz musiałby wyrzec się dotychczas wyznawanych zasad. Mógł także stanąć ponownie do walki o niepodległą Polskę. Decyzję przyspieszyły wysuwane wobec niego przez oficerów politycznych szkoby zarzuty „burżuazyjnego myślenia”.

3 marca 1945 r. wyprowadził całą podległą kompanię „do lasu”. W czasie walki z jednostką pościgową został ciężko ranny w ramię, podległą mu kompanię rozbito. Kulik uratował się i po wyleczeniu ran nawiązał kontakt z konspiracją – Inspektorem Delegatury Sił Zbrojnych Chełm. Mianowano go komendantem placówki nr 2 w gminie Rakotupy, w powiecie chełmskim. Przyjął wtedy pseudonim „Tarzan”. Na tym stanowisku stworzył siatkę konspiracyjną liczącą 540 osób (takie dane zostały podane przez Kulika podczas przesłuchań, według historyków zajmujących się tą tematyką, dr. Wnuka i dr. Kopińskiego, wydaje się to mało prawdopodobne). Stworzył także czterdziestoosobowy oddział partyzancki, który jednak samodzielnie walczył krótko, prowadząc działania zbrojne przeciwko administracji komunistycznej.

Od lipca 1945 r. oddział Kulika został podporządkowany Henrykowi Lewczukowi „Młotowi”, doświadczonemu partyzantowi. W sierpniu Kulik otrzymał rozkaz rozformowania oddziału. Część żołnierzy wróciła do domów, część rozpoczęła życie pod nowymi nazwiskami. Sam „Tarzan” przeniósł się do Gdyni przybierając nazwisko Jan Wirski.

Od listopada 1945 r. Okręg Lubelski WiN zaczął przygotowywać placówki dla osób „spalonych”. Takie komórki powstały w Wielkopolsce, na Pomorzu, na Śląsku i w Warszawie. Na Pomorzu osobą wydelegowaną przez WiN lubelski do utworzenia placówki był por. Stanisław Bogdanowicz „Tom” – komendant Obwodu „Maria”, analogicznej placówki w Międzyrzeczu w woj. zielonogórskim. W Gdyni założył komórkę pod kryptonimem K.D.121., która miała przygotować warunki do przyjmowania osób „spalonych” na terenie Okręgu Lubelskiego WiN, a także trasę ewentualnych przerzutów do Szwecji.

Kulik nawiązał łączność z tą komórką. W listopadzie 1945 r. zaczął formować oddział, w którego skład wchodziły głównie osoby z konspiracji lubelskiej. Celem utworzonego oddziału, który rozpoczął swoją działalność w styczniu 1946 r., były głównie tak zwane akcje ekspropriacyjne. Uzyskane pieniądze przekazywano żołnierzom z Lubelszczyzny, którzy osiedlili się na Pomorzu, lub bezpośrednio do Okręgu Lubelskiego WiN. Wykonywano także wyroki śmierci na osobach zagrażających organizacji lub wyjątkowo aktywnych działaczach komunistycznych. Siatka swoimi wpływami obejmowała terytorium całego Pomorza Gdańskiego i Środkowego. Istniała także placówka w Słupsku.

* * *

Stanisław Kulik został aresztowany pod koniec marca 1946 r. W październiku 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku wydał na niego, i trzech innych żołnierzy z jego oddziału: Henryka Ernesta, Jana Drelicha i Zenona Jagłę, wyrok śmierci. Wyrok został wykonany 28 grudnia 1946 r. w Gdańsku. Miejsce pochówku jest nieznanne.

Warto tutaj wymienić przyznane Stanisławowi Kulikowi najważniejsze odznaczenia, które same mówią o człowieku zabitym przez komunistyczny sąd:

Krzyż *Virtuti Militari* nadany w 1939 r. przez MSW, Krzyż *Walecznych* nadany w 1943 r. przez Komendę Okręgu AK, Krzyż *Walecznych* nadany w 1944 r. przez Komendę Okręgu BCh, Krzyż *Zasługi z Zieloną Przepaską* nadany w 1938 r. przez MSW, Krzyż *Zasługi za Zaolzie* nadany w 1939 r., *Medal Za Długoletnią Służbę* nadany w 1932 r. przez MSW, *Order Małego Krzyża* nadany w 1934 r. przez Prezydenta Estonii, *Medal Rumuński* nadany w 1934 r. przez króla rumuńskiego, *Odnaczenie 35 p.p.* nadane w 1927 r., *Odnaczenie Broni Pancерnej* nadane w 1930 r. przez MSW, *Złoty Medal za Strzelanie D.O.K.* IX nadany w 1926 r., *Złoty Medal za Strzelanie* nadany w 1927 r. przez MSW, *Brązowy Medal za Strzelanie* w 1925 r. nadany przez gen. Sikorskiego, estoński *Znak Broni Pancерnej* nadany przez gen. Reka.

Warto także pamiętać, iż w Wojsku Polskim służył od 1924 r. Był sześciokrotnie ranny, w tym trzykrotnie ciężko. Za swoje zasługi mianowany został także na stopień porucznika czasu wojny przez AK i kapitana przez BCh.

Artykuł został przygotowany na podstawie akt WSR Gdańsk: sprawa przeciwko Stanisławowi Kulikowi sygn. Sr 410/46 oraz opracowania Rafała Wnuka, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN*, Warszawa 2000 i Jarosława Kopińskiego, *Konspiracja akowska i poakowska na Podlasiu. 1944–1956*, Biała Podlaska 1996.

¹ Akta sprawy przeciwko Stanisławowi Kulikowi, Archiwum Sądu Rejonowego w Gdańsku, sygn. Sr 410/46.

² Rafał Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN*, Warszawa 2000.

³ Jarosław Kopiński, *Konspiracja akowska i poakowska na Podlasiu. 1944–1956*, Biała Podlaska 1996.

⁴ Nastąpiło to na mocy umowy ustnej z 15 VI 1944 r. zawartej w Izabelinie przez dowódcę oddziału BCh Edwarda Dudę „Konarskiego” i wspomnianego płk. Satanowskiego. Decyzja ta stała się przedmiotem ostrej krytyki ze strony komendanta okręgu IV BCh Jana Pasiaka „Jawora”, który wydał rozkaz natychmiastowego powrotu oddziału. Rozkaz ten nie został wykonany przez Edwarda Dudę „Konarskiego”. W ten sposób 3. batalion „Konarskiego” brał udział w walkach z Niemcami w zgrupowaniu płk. Roberta Satanowskiego, m.in. pod Brussem, Mołodecznem, Marianką, w okolicach Zdziłowa, Anatolina i Ponikwy. Za: J. Gmitruk, P. Matusak, W. Wojdyło, *Bataliony Chłopskie 1940–1945*, Warszawa 1987, s. 151–152.

IGOR HAŁAGIDA, OBEP IPN GDAŃSK

„STOLIKI ZOSTAŁY OBITE CERATĄ”. WARUNKI PRACY I ŻYCIA ROBOTNIKÓW PORTOWYCH W 1955 ROKU

23 października 1956 r. załoga Zarządu Portu w Gdańsku podjęła rezolucję skierowaną do KC PZPR. W dokumencie tym, poza dezyderatami dotyczącymi sytuacji politycznej (na przykład: „Domagamy się od Kierownictwa Portu i Rządu pełnej jawności, informowania o aktualnych zagadnieniach, zasięgnięcia opinii oddolnej, radzenia się mas w problemach dnia codziennego”) czy propagandowych („Protestujemy przeciwko bezczelnej propozycji pomocy Adenauera”) znalazły się też postulaty „zlikwidowania wielu zbędnych wydatków na prezentacje, festiwale itp.” i przekazania zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na „poprawę warunków bytowych ludzi pracy”¹.

Publikowany tekst jest fragmentem informacji przygotowanej 9 marca 1955 r. przez Zarząd Portu w Gdańsku dla miejscowego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i dotyczy sytuacji socjalnej robotników Portu Gdańskiego. Ukazuje warunki pracy i codziennego życia tuż przed wydarzeniami październikowymi. Uwagę zwracają przede wszystkim informacje o częstych wypadkach (dochodziło do nich średnio częściej niż co dwa dni) oraz o sytuacji mieszkaniowej robotników mieszkających w hotelach. Pewne sformułowania – na przykład „stoliki zostały obite ceratą” i „między sprzątaczkami istnieje współzawodnictwo” – wydają się wręcz groteskowe.

Dokument jest przechowywany w archiwum Portu Gdańskiego. Jego kopię do zbiorów OBEP IPN w Gdańsku przekazał Czesław Nowak.

Zarząd Portu Gdańsk
Dział Organizacyjno-Prawny
Poufne

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej
Wydział Organizacyjny
Gdańsk

W odpowiedzi na pismo z 9 marca 1955 r. Zarząd Portu Gdańsk przedstawia następujące dane potrzebne do rozeznania warunków przy pracy i warunków bytowych robotników portowych oraz sprawy zabezpieczenia siły roboczej dla portu.

I. Stan zatrudnienia robotników przetadunkowych

Planowana ilość robotników przetadunkowych na rok 1955 wynosi 1895 robotników. W tej liczbie mieści się duża rezerwa w wysokości 602 robotników. Duża rezerwa przewidziana jest na pokrycie potrzeb w czasie szczytowego nasilenia przetadunków. Zatrudnienie dla rezerwy robotników zabezpiecza Z[akład] R[obót] Z[astępczych]. Powyższy plan zatrudnienia nie jest w 100% wykonywany.

Faktyczny stan zatrudnienia wynosił w[edłu]g stanu na dzień 1 b[ieżącego] m[iesiąca] 1589 robotników. W stosunku do planu brak zatem około 200 robotników. Mimo to, jak wynika z planów operacyjnych, obecny stan ewidencyjny robotników pokrywa na razie potrzeby portu. Jednakże – jak wykazuje praktyka z ubiegłych lat – z początkiem wiosny należy liczyć się z upływem robotników do prac rolnych. Znaczna bowiem ilość robotników portowych pochodzi ze wsi. W związku z tym zachodzi konieczność uzupełnienia stanu robotników do planu dopiero w m[iesiącu] maju b[ieżącego] r[oku]. Zarząd Portu ma zamiar zwerbować robotników z województwa gdańskiego.

ZRZ [poszukuje] zatrudnienia obecnie [dla] 500–600 robotników. Przy prefabrykacie istnieje możliwość zatrudnienia około 100 robotników. Celem zapewnienia pracy dla reszty robotników stanowiących wspomnianą wyżej rezerwę Zarząd Portu zwrócił się do WKPO Dział Morski w Gdańsku, która przydzieliła nam obiekty do odgruzowania w Gdańsku-Śródmieściu.

Jest to jednak robota kredytowa (robota pozaplanowa), ponieważ do tej chwili sprawa nie jest definitywnie załatwiona przez władze nadrzędne. Ludzi z werbunku jest około 700. Prawie wszyscy pracownicy zwerbowani mieszkają w kwaterach zbiorowych w „Narwiku”².

II. [Zarobki]

[...]ª

III. Warunki pracy

Praca odbywa się na 3 zmiany. We wszystkich wydziałach przeładunkowych znajdują się łaźnie za wyjątkiem wydziału II na Dworcu Wiślanym, gdzie nie ma ani poczekalni, ani łaźni. Ponadto w elewatorze zbożowym i na Wydziale III (drewna) poczekalnia i łaźnia znajdują się w jednym pomieszczeniu, które jest zbyt ciasne dla tych celów.

W elewatorze zbożowym zatrudniającym 14 kobiet brak w ogóle odpowiedniego pomieszczenia dla kobiet.

Wszyscy robotnicy zaopatrzeni są w odzież ochronną i roboczą, która dostarczana jest w odpowiednich terminach. Odzież robocza przechodzi na własność robotnika po rocznym okresie jej używania. Przy pracach szkodliwych dla zdrowia robotnicy otrzymują mleko i tłuszcz zgodnie z obowiązującymi normami, przy czym mleko (zagrzane) wydawane jest w czasie pracy. Ponadto robotnicy otrzymują w czasie pracy ciepłą zupę.

Co do świadczeń rzeczowych należy stwierdzić, że odzież ochronna i robocza jest złej jakości i nie wytrzymuje okresu amortyzacji, wywołuje to słuszne niezadowolenie robotnika. Sprawa ta jest szczególnie drażliwa przy przeładunku statków zagranicznych, a zwłaszcza przy przeładunku drewna i cementu, gdyż daje powody do złej propagandy o warunkach pracy robotnika.

Bezpieczeństwo i higiena pracy w porcie jest jednym z najważniejszych zagadnień. Mimo wielkiego nakładu sił i kosztów ze strony administracji, stan bhp w porcie jest zawsze niezadowalający. W 1954 r. miały miejsca 3 wypadki śmiertelne. Poza tym było 266 wypadków różnych z utratą roboczogodzin, nie licząc wypadków, które takich strat nie pociągnęły za sobą. Zarząd Portu zatrudnia 8 stałych pracowników wyłącznie do spraw bhp. Niezależnie od tego pracuje w terenie 130 inspektorów społecznych. Obszerność zagadnienia nie pozwala na wnikanie w szczegóły. Stwierdzić jednak należy, że plan inwestycyjny w dziedzinie bhp nie został całkowicie zrealizowany. Nie polepszone wentylacji w elewatorze zbożowym. Nie osiągnięto przewidywanego postępu projektowanej budowy domu socjalnego na Dworcu Wiślanym. Również organizacja okresowego badania stanu zdrowia pracowników jest wadliwa. W całym porcie nie ma kabin higienicznych dla kobiet, chociaż port zatrudnia około 700 kobiet.

Jak już wspomniano, środki prewencyjne zastosowane przez administrację nie dały pożądaných wyników. Jednakże Zarząd Portu nie zawsze był w stanie stworzyć warunki wymagane dla zabezpieczenia bezpieczeństwa pracy, gdyż władze nadrzędne skreślały z planów inwestycyjnych projektowane inwestycje, np. budowę poczekalni na Dworcu Wiślanym na rok 1954.



Wodowanie pierwszego polskiego rudowęglowca

Hotel Osiedla „Narwik”

Pomieszczenie hoteli obejmuje 29 baraków mieszkalnych, ponadto jeden barak sanitarny, w którym mieści się ambulatorium i izba chorych na 15 łóżek, świetlica, kuchnia, bufet, bar mleczny, hala sportowa oraz jeden barak, w którym mieści się Dział Administracji Hot[eli] Robotniczych, zakład fryzjerski, warsztat szewski, ślusarski, stolarski, elektryczny i hydrauliczny. Ogółem w dniu dzisiejszym zamieszkuje 910 pracowników, z czego:

- 785 robotników portowych,
- 65 strażników SOP,
- 60 innych (z administracji, warsztatów itp.).

Hotel jest skanalizowany, posiada centralne ogrzewanie, łaźnię z 50 natryskami, która czynna jest całą dobę, dostateczną ilość umywalni i urządzeń sanitarnych w poszczególnych barakach oraz podręczne kuchnie indywidualnego podgrzewania posiłków.

Należy nadmienić, że centralne ogrzewanie w okresie zimowym nie zdało egzaminu w całkowitym zabezpieczeniu należytej temperatury w barakach. W okresie większych mrozów, [dochodzących] do -10° , temperatura w barakach 3, 4, 13, 14, 21, 26 wynosiła od $+4^{\circ}$ do $+11^{\circ}$. Taki stan rzeczy wywołał duże niezadowolenie wśród mieszkańców, co ujemnie wpływało na wydajność pracy w poszczególnych wydziałach.

Drugim z braków jest brak łaźni i suszarni, którą to uruchomimy w II kwartale br. Poszczególne pokoje mieszkalne wyposażono w po-

trzebną ilość łóżek, materacy. Wszystkie zniszczone i nieestetycznego wyglądu szafy i szafki zostały wymienione na nowe. We wszystkich pokojach i korytarzach zostały położone chodniki oraz założono nowe zastony do okien, stoliki zostały obite ceratą. Znajdujące się w stołówce stoły i ławy zostały wymienione na stoliki pokryte ceratą i uzupełniono krzesła oraz założono na oknach firanki. Świetlica została uzupełniona w sprzęt jak: krzesła, chodniki, firanki, zastony i półki z kwiatami. Przy hotelu jest pomieszczenie na prasownię wyposażoną w 10 żelazek i odpowiednią ilość stołów.

Dla zabezpieczenia hotelu przystąpiono do ogrodzenia terenu hotelu, które zostało ukończone. Oparkanie hotelu przyczyni się do zlikwidowania włóczęgostwa z zewnątrz oraz chuligańskich wybrków i kradzieży, które były powodowane przez osobników obcych, przedostających się na teren hotelu.

Dla utrzymania należytej czystości w barakach jest zaangażowanych 41 sprzątaczek, którym zostały przydzielone poszczególne baraki jako stałe odcinki ich pracy. Między sprzątaczkami istnieje współzawodnictwo pracy. Przez tę formę współzawodnictwa pracy podnieśliśmy w dużym stopniu stan czystości w pomieszczeniach. We wszystkich barakach są podłogi pastowane dwa razy w miesiącu i ubikacje są chlorowane na bieżąco. Bielizna pościelowa jest zmieniana dwa razy w miesiącu, tj. 13–15 i 28–30 każdego miesiąca.

Na terenie hotelu istnieje duża stołówka prowadzona przez O[ddział] Z[aopatrzenia] R[obotniczego], która wydaje obiady jedno- i dwudaniowe. Mieszkańcy korzystają także ze śniadań i kolacji, na które przygotowuje się jednodniówkę. Przeciętnie ze stołówki korzysta 90% mieszkańców. Ostatnio obiady uległy dużej poprawie, niemniej jednak mieszkańcy skarżą się na smak obiadów [oraz] brak jarzyn i smacznych sosów, co obniża wartość posiłków. [...]b

Świetlica jest czynna 14 godzin w czasie doby. Jest radiowęzeł, biblioteka oraz hala sportowa. Filmy wyświetlane są dwa razy w tygodniu. Wyposażenie tych urządzeń jest obecnie dostateczne. Poza hotelem „Narwik” na terenie portu znajduje się kobiecy hotel robotniczy przy Kanale Kaszubskim. Co do warunków bytowych w tym hotelu nie ma zastrzeżeń. Stan obecny w hotelach robotniczych, a w szczególności w „Narwiku”, został osiągnięty kosztem około 7 000 000 zł. Mimo to, jak wykazuje praktyka, hotel robotniczy na „Narwiku” nie zdaje egzaminu. Nie ma również widoków na poprawienie się warunków bytowych w tym hotelu. Hotel składa się z samych baraków, które pochodzą z czasów wojny. Budowa jest prowizoryczna, słabe podłogi i belki próchnieją i w ogóle nie są przystosowane do warunków mieszkaniowych. Robotnicy słusznie są niezadowoleni z takiego kwaterunku, który nie stracił cechy obozu.

Wszelkie nakłady są nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do otrzymanej wartości użytkowej dla mieszkańców. Ponadto sprzęt i wy-

posażenie niszczy się w bardzo krótkim czasie ze względu na nieodpowiednie pomieszczenia. Utrzymanie hotelu „Narwik” na dłuższy okres jest niecelowe i ekonomicznie nieuzasadnione. W świetle tych faktów budowa hotelu robotniczego jest konieczna. Do budowy tej należy przystąpić jeszcze w tym roku, aby zabezpieczyć robotnikom godziwe warunki na zimę.

IV. Oddział Zaopatrzenia Robotniczego

OZR prowadzi stołówki, 12 bufetów, 5 punktów usługowych, 1 marnię oraz 2 gospodarstwa rolne o powierzchni 526 ha. [...]c

V. Sprawy mieszkaniowe

Sytuacja mieszkaniowa robotników portowych jest od szeregu lat bardzo ciężka. O tym świadczy już wysoka liczba mieszkańców hoteli robotniczych. Około 5% tych mieszkańców ma rodziny i żyje w odewnianiu od rodziny. [...]d

Sprawa mieszkaniowa zaostrza się z roku na rok. Tak np. w hotelu kobiecym na Nabrzeżu Kaszubskim kobiety wyszły za mąż i mają dzieci, mieszkając nadal w hotelu. W tej sytuacji trudno zabronić mężom wejścia do hotelu kobiet. Nie lepiej przedstawia się sprawa w hotelu „Narwik”, dokąd przyjeżdżają żony robotników wskutek dłuższej rozłąki i okupują hotele. Są to niezdrowe objawy, które wpływają ujemnie na samą pracę w porcie. Sprawa mieszkaniowa jest bardzo pilna. Nadmieniamy, że wszelkie starania i interwencje Komitetu Zakładowego PZPR, Rady Zakładowej i administracji są z reguły bezskuteczne [...]f.

DYREKTOR
Stażewski W.

¹ Cyt. za: Z.A. Sikorski, *Pamiętny rok 1956 [w:] Portowców gdańskich drogi do wolności*, Gdańsk 2000, s. 22–24.

² Chodzi tu o tereny leżące przy dzisiejszej ulicy Marynarki Polskiej, przed obecnym osiedlem Zielony Trójkąt. W czasie wojny znajdował się tam obóz jeniecki. W pierwszych latach powojennych pozostały po nim baraki, w których kwaterowano robotników.

^a Pominęto fragment tekstu mówiący o wynagrodzeniach robotników (średnio 1400 zł miesięcznie).

^b Opuuszczono fragment mówiący o organizacji baru sanitarnego (jego wyposażeniu i personelu).

^c Opuuszczono fragment, w którym dokładnie wyliczono działające punkty OZR.

^d Opuuszczono fragment, w którym przedstawiono złą sytuację mieszkaniową robotników portowych.

^f Opuuszczono dalszy fragment pisma mówiący o profilaktyce zdrowotnej stosowanej w porcie i o pracowniczych ogródkach działkowych oraz wnioski Zarządu Portu z panującej sytuacji.

FILIP MUSIAŁ, OBEP IPN KRAKÓW

SĘDZIOWIE O SKAZANYCH

„Jeżeli orzeczono karę śmierci, wówczas bezpośrednio po podpisaniu wyroku skład sędzący odbywa naradę celem rozważenia, czy skazany zasługuje na ułaskawienie i jaka kara byłaby odpowiednia w razie ułaskawienia. Opinię w tym przedmiocie dotacza się do akt sprawy” (art. 250 Kodeksu Wojskowego Postępowania Karnego).

Prezentowane opinie Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie charakteryzują stylistykę i sposób argumentacji stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości.

W opiniach i w wyrokach sąd celowo położył nacisk na rzekomo terrorystyczno-rabunkowy charakter działalności skazanych. W warunkach powojennych, a zwłaszcza od końca lat czterdziestych, jedynym sposobem zdobycia środków, pozwalającym oddziałom partyzanckim na przetrwanie oraz zgromadzenie funduszy na dozbrojenie i kontynuację działalności niepodległościowej, były napady na instytucje państwowe czy spółdzielcze – czyli czyny noszące znamiona przestępstw kryminalnych. Komunistyczny wymiar sprawiedliwości przedstawiał wszelkie ugrupowania partyzanckie jako bandy zbrojne o charakterze rabunkowym, niekiedy nawet przypisywał skazanym czyny niepopołnione. Konfiskaty i kontrybucje nakładane przez dowódców zgrupowań i oddziałów partyzanckich oraz na osoby współpracujące z komunistami – a zwłaszcza z aparatem bezpieczeństwa – przedstawiano w aktach oskarżeń i sentencjach wyroku jako napady rabunkowe na osoby prywatne. Wymienione w prezentowanych opiniach napady na spółdzielnie, bank i stację PKP służyły właśnie zdobyciu środków finansowych na działalność oddziałów. Niepodobna natomiast w pełni zweryfikować listy napadów na prywatnych gospodarzy, choćby dlatego, że zarzuty formułowane są ogólnikowo, nie padają na przykład nazwiska obrabowanych. Ta część akcji, którą udało się odtworzyć, wskazuje na ich kontrybucyjny lub odwetowy charakter.

Dokument I jest opinią o skazanym na karę śmierci księdzu Władysławie Gurgaczu SJ „Ojciec”, „Sem”. W marcu 1939 r., w Wielki Piątek, złożył na Jasnej Górze Akt Całkowitej Ofiary za Ojczyznę

w niebezpieczeństwie. W czasie okupacji hitlerowskiej, trapiiony chorobami, zdołał ukończyć studia teologiczne i przyjąć święcenia. Od kwietnia 1945 r. był kapłanem Sióstr Służebniczek w Gorlicach, nawiązał wówczas kontakty z podziemiem niepodległościowym. Z początkiem 1948 r. przystąpił do oddziału partyzanckiego Polska Podziemna Armia Niepodległościowa, w którym pełnił funkcję kapłana.

Dokument II jest opinią o skazanych na karę śmierci dwóch ostatnich dowódcach oddziału partyzanckiego „Wiarusy”, jednego z ostatnich, które działały na Podhalu. Stanisław Ludzia „Dzielny”, „Harnaś”, „Rys” był w czasie okupacji hitlerowskiej partyzantem Ludowej Straży Bezpieczeństwa pod dowództwem Józefa Kurasia „Orła”, „Ognia”, a po wkroczeniu wojsk sowieckich jego adiutantem w zgrupowaniu partyzanckim „Błyskawica”, w którym działał aż do śmierci „Ognia” w lutym 1947 r. Po rozbiciu zgrupowania przystąpił do pokowskiego oddziału Józefa Świdra „Mściciela”, „Pucuty”. Po śmierci „Mściciela” w lutym 1948 r. oddział rozpadł się dwie niezależne grupy: Kajetana Samborskiego „Duch”, „Teściowa” i Tadeusza Dymela „Srebrny”. Stanisław Ludzia został w oddziale „Srebrnego”, a po jego śmierci w październiku 1948 r. objął po nim dowództwo.

Jan Jankowski „Groźny”, „Zbieg”, partyzant w oddziale Świdra „Mściciela”, następnie u Dymela „Srebrnego” i Ludzi „Rysia”, po aresztowaniu tego ostatniego w lipcu 1949 r. dowodził oddziałem przez tydzień aż do jego ostatecznego rozbicia.

W dokumentach pominięto – zaznaczając miejsca opuszczeń – informacje o pozostałych osobach skazanych w tych procesach.

Dokument I

Opinia Sądu w sprawie ułaskawienia skazanych na karę śmierci ks. Gurgacza Władysława i innych w sprawie Sr 626/49.

Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie¹ z dnia 13 VIII 1949 r. Nr akt 626/49 – w trybie postępowania uproszczonego – zostali skazani na łączną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa:

1) Ks. Gurgacz Władysław, s. Jana i Marii Gazdowicz, ur. 2 IV 1914 r. w Jabłonicy Polskiej, pow. Brzozów, woj. Rzeszów, Polak, ob. polski, kawaler, magister filozofii i teologii, ksiądz, członek T[owarzystwa] J[ezusowego], ostatnio Kapłan S.S. Służebniczek w Krynicy, bez majątku, bez stałego miejsca zamieszkania, w wojsku nie służył, bez odznaczeń, sądownie nie karany, bezpartyjny, syn rolnika posiadającego 5 ha ziemi,

[...]

Krótki opis czynów:

Skazany ks. Gurgacz Władysław w czasie od kwietnia 1948 r. do 2 VII 1949 r. był członkiem bandy „Polska Podziemna Armia Niepodległościowa” i pełnił w niej funkcję kapelana, występując pod ps. „Ojciec” i „Sem”. We wskazanym okresie czasu posiadał broń palną. Razem z innymi członkami bandy z bronią w ręku dopuścić się 5-ciu napadów rabunkowych na Spółdzielnie Sam[opomocy] Chłopskich oraz Narodowy Bank Polski w Krakowie, ponadto jako członek bandy dopuścić się 3-krotnie usiłowań dokonania napadu rabunkowego na Bank polski i kasę PKP w Krakowie.

[...]

Biorąc pod uwagę:

Okoliczności wymienione w uzasadnieniu wyroku, które sąd przyjął przy wymiarze kary, a ponadto zbieg przestępstw i zdecydowanie wrogi stosunek do obecnego ustroju ludowego państwa, zdaniem sądu, skazani ks. Gurgacz, Szajna i Balicki na ułaskawienie nie zasługują.²

Podpisy składu orzekającego nieczytelne

Dokument II

Opinia

Składu sądzącego zgodnie z przepisem art. 250 KWPK.

Treść: Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie³ z dn. 28 XI 1949 r. Nr Sr. 948/49 w trybie postępowania uproszczonego za przestępstwa z art. 4 § 1 Dekr. Z dn. 13 VI 1946 r., art. 14 § 1 cyt. Dekr. Art. 1 § 1 i 3 cyt. Dekr. Art. 1 § 2 i 3 cyt. Dekr., art. 259 KK i art. 225 § 1 KK zostali skazani na łączną karę śmierci oskarżeni:

1) Ludzia Stanisław, s. Wojciecha

2) Jankowski Jan, s. Józefa

[...]

Dane osobowe: 1. Cyw[il] Ludzia Stanisław, syn Wojciecha i Anny, z domu Wróbel, urodzony dnia 1 IV 1923 r., w Ostrowcu, pow. Nowy Targ, narodowość polska, obywatel polski, kawaler, mający wykształcenie 4 kl[asy] szk[ół] powszechniej, z zawodu rolnik, od 1947 r. bez zajęcia, nie posiadający majątku, z ojca biednego chłopa, stale zamieszkały w Ostrowsku, pow. Nowy Targ, bezpartyjny, w służbie wojskowej nie będący, przynależny służbowo do RKU Nowy Targ, niekarany.

2. cyw[il]. Jankowski Jan, s. Józefa i Anny z domu Królczyk, ur. dn. 1 I 1925 r., w Grywałdzie, pow. Nowy Targ, tam zamieszkały, Polak, obywatel polski, kawaler, mający wykształcenie 4 kl[asy] szk[oły] powszechnej, rolnik, od 1947 r. bez zajęcia, bez majątku, z ojca biednego chłopa, bezpartyjny w WP nieśłużący, niekarany [...]

Opis czynu: Wymienieni wyżej oskarżeni byli członkami bandy terrorystyczno-rabunkowej, grasującej na terenie powiatów: nowosądeckiego, nowotarskiego, limanowskiego i myślenickiego, przy czym oskarżony Ludzia Stanisław od kwietnia 1949 do 16.7.1949, a oskarżony Jankowski Jan od 16 VII 1949 r. do 20 VII 1949 r. pełnili w tej bandzie funkcje dowódców. Oskarżony Ludzia Stanisław wstąpił do wspomnianej bandy we wrześniu 1947 r. [...] Banda ta pozostawała początkowo pod dowództwem Świdra Józefa ps. „Mściciel”, następnie pod dowództwem Dymła Tadeusza ps. „Srebrny”, a w końcu pod dowództwem Ludzi Stanisława ps. „Rys” i Jankowskiego Jana ps. „Groźny”. Wspomniana banda miała na celu dokonywanie rabunków mienia spółdzielczego oraz mienia osób prywatnych, dokonywania gwałtownych zamachów na jednostki polskich sił zbrojnych, żołnierzy KBW, UB i MO oraz zabójstw osób cywilnych podejrzanych o współpracę z organami bezpieczeństwa. Cele swoje realizowali bandyci przy pomocy użycia broni palnej, którą w większych ilościach przechowywali bez prawnego zezwolenia wszyscy wymienieni skazani w okresie swojej przynależności do bandy. Używając broni palnej, wyżej wymienieni skazani dokonali kilkudziesięciu napadów rabunkowych w sklepach Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, rabując różne towary oraz gotówkę, stosując przy tym terror w stosunku do personelu tych spółdzielni. Ponadto wyżej wymienieni oskarżeni dokonali kilkunastu napadów rabunkowych w domach osób prywatnych, w czasie których znęcając się nad poszkodowanymi w formie dotkliwego ich pobicia, zrabowali różne przedmioty codziennego użytku oraz gotówkę. Wymienieni skazani działając wspólnie z innymi członkami bandy dokonali gwałtownych zamachów na jednostki polskich sił zbrojnych, strzelając w czasie akcji do żołnierzy KBW UB i MO, powodując śmierć względnie zranienie kilkunastu żołnierzy. Ponadto skazani wspólnie z innymi członkami bandy dopuścili się kilku gwałtownych zamachów na funkcjonariuszy UB i MO z powodu ich przynależności do organów bezpieczeństwa, względnie w czasie pełnienia przez nich obowiązków służbowych, powodując przy tym śmierć względnie ciężkie uszkodzenie ciała kilku milicjantów. Prócz tego skazani, siejąc przestraszenia i terror wśród ludności Podhala, dokonali zabójstw osób cywilnych podejrzanych o współpracę z organami bezpieczeństwa (np. zabójstwo Zachwieji, Kowalczyka i Mrowca) postępując przy tem w sposób nieludzki i brutalny.

Opinia składu sądzącego:

Analizując sprawę wszystkich skazanych w powiązaniu z ich charakterem, a więc sposobem ich myśli i kierunkiem woli, doszedł Sąd do przekonania, że wszyscy wyżej wymienieni skazani są jednostkami tak zdeprawowanymi i tak aspołecznymi, że należy ich wyeliminować spośród społeczeństwa, a to dlatego, ponieważ oskarżeni swoją działalnością zdecydowanie wykazali, że są wrogami Polski Ludowej i jej obywateli, których w sposób okrutny, a niejednokrotnie i cyniczny bez żadnych skrupułów mordowali. W tym stanie rzeczy, skoro oskarżeni w działaniu na szkodę państwa i społeczeństwa polskiego wykazali maximum złej woli przez dokonanie szeregu morderstw osób pozytywnie ustosunkowanych do obecnej rzeczywistości w Polsce, staną sąd na stanowisku, że oskarżeni na utaskawienie nie zasługują, gdyż są jednostkami wybitnie niebezpiecznymi dla istniejącego porządku prawnego w państwie.⁴

Podpisy składu orzekającego nieczytelne

¹ Skład sędziowski: pptk Władysław Stasica – przewodniczący składu, kpt. Ludwik Kiełtyka – sędzia, por. Mieczysław Motyczko – ławnik.

² Wyrok na ks. Władysławie Gurgaczu wykonano 14 IX 1949 r. o godz. 20.00, zgon stwierdzono o godz. 20.10. Przy egzekucji obecni byli: kpt. Zenon Grela – podprokurator WPR w Krakowie, por. Władysław Pestka – naczelnik więzienia Montelupich w Krakowie, dr Eryk Dormicki – lekarz więzienny, oraz Władysław Szymoniak – dowódca plutonu egzekucyjnego.

³ Skład sędziowski: kpt. Władysław Sieracki – przewodniczący składu, szer. Stefan Wyjaśniał, szer. Ryszard Gawroński – ławnicy.

⁴ Wyrok na Stanisławie Ludzi wykonano 12 I 1950 r. o godz. 18.10, zgon stwierdzono o godz. 18.40. Przy egzekucji byli obecni: kpt. Zenon Grela – podprokurator WPR w Krakowie, por. Władysław Pestka – naczelnik więzienia Montelupich w Krakowie, dr Józef Szaraga – lekarz więzienny, oraz strz. W. Szymoniak – dowódca plutonu egzekucyjnego. Wyrok na Janie Jankowskim wykonano tego samego dnia o godz. 18.00, zgon stwierdzono o 18.20. Przy egzekucji były obecne te same osoby.



ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU W ŁODZI

6 grudnia 2001 r. w siedzibie Kuratorium Oświaty w Łodzi wręczono nagrody laureatom konkursu historycznego „*Noc generatów*” *Spółeczność lokalna w okresie stanu wojennego (13 grudnia 1981 – 22 lipca 1983)* zorganizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej – Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi we współpracy z Kuratorium Oświaty w Łodzi. Zdaniem uczestników konkursu było ukazanie losów i wydarzeń związanych ze stanem wojennym w wymiarze lokalnym. Prace konkursowe powstawały na podstawie relacji uczestników i świadków wydarzeń oraz analizy źródeł pochodzących z archiwów prywatnych. Zgłoszono kilkadziesiąt prac ze szkół województwa łódzkiego i wielkopolskiego.

I nagrodę (komputer multimedialny) przyznano **Aleksandrze Ptak** z II Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu za pracę *Prowincjonalne historie. Stan wojenny we wspomnieniach mieszkańców Ostrowa Wielkopolskiego*, II nagrodę (kamera wideo) zdobył zespół w składzie: **Aleksandra Bogdzińska, Elżbieta Kunka** i **Michał Woźniak** z Zespołu Szkół Licealno-Gimnazjalnych w Głownie za pracę *„Kwiaty rosnące nad krawędzią...” Działalność członków „Solidarności” głowieńskiej w latach 1981–1983*, a III nagrodę (aparat fotograficzny) zespół w składzie: **Barbara Pieńkowska, Marta Szumacher** i **Iza Szumacher** z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Łasku za pracę *„Noc generatów”*. *Spółeczność lokalna w okresie stanu wojennego*.

Jury przyznało także wyróżnienia w postaci wydawnictw multimedialnych: **Monice Gędek** z Liceum Ogólnokształcącego w Łowiczu za pracę *Moja rodzina w stanie wojennym*, **Szymonowi Grzejdzie** z Liceum Ogólnokształcącego w Sulejowie za pracę *Piotrkowski 13 grudnia – Kainowe znamię*, **Natalii Młoczkowskiej** i **Irminie Lewarskiej** z Liceum Ogólnokształcącego w Łowiczu za pracę *Łowiczanie o nocy generatów*, **Michalinie Stempień** z IX Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi za pracę *Stan wojenny we wspomnieniach mieszkańców Łasku w latach 1981–1983*, **Magdalenie Olczak, Beacie Kujawińskiej** i **Aleksandrze Sujeckiej** z Gimnazjum nr 3 w Sieradzu za pracę *Od Sieradza do Łodzi – zdarzenia pani Stanisławy Nowak w okresie stanu wojennego*.

Ponadto opiekunom nagrodzonych uczniów przyznano nagrody książkowe.

Nagrody ufundowane przez prezesa Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leona Kieresa i łódzkiego Kuratora Oświaty Leszka Surosza wręczył wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej Janusz Krupski.

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
 Tom obejmuje:
 ● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
 Na zbiór składają się:
 ● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
 Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
 Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
 To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim.
 (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
 Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów.
 (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
 Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych.
 (cena: 30,00 zł)
- **„Świadczenia stanu wojennego”**
 Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretne osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych.
 (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
 Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983 zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty, ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych.
 (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisują różne formy oporu społecznego.

Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.

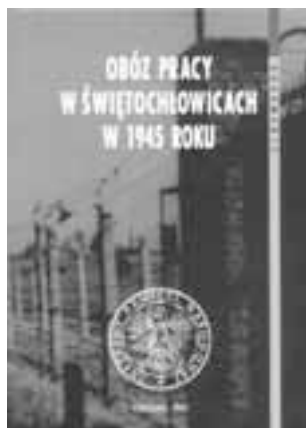


Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Z A P O W I E D Z I

Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdrajców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.



W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939-1989.

Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców - od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Książki wydane przez Instytut Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.

K S I A Ź K I I P N

